„EROTYCZNIE” NA POGRZEBIE

str. 3

FAKTY PO MITACH

Nr 22 (298), 29 maja – 3 czerwca 2026 r.

MAŁOLETNI TERRORYŚCI

str. 10-11

MARYJKA NA URZĘDZIE: Płaskorzeźba Maryi została przeniesiona z budynku magistratu do muzeum. Dwa procent mieszkańców domaga się jej powrotu... (Katarzyna Wilk-Wojtczak, str. 6)

STWÓRCA I PUSTY FOTEL: Kiedy liderom o autokratycznych inklinacjach brakuje sukcesów na ziemi, którymi mogliby się chełpić przed obywatelami, sięgają do sfery duchowo-wyznaniowej... (Janusz Zawodny, str. 15)

9 772719 530604 22

cena 11,99 zł (w tym 8% VAT)

ISSN 2719-5309 INDEX 434000

tygodnikfaktypomitach

faktypomitach.pl

eprasa.pl a011507e6d

Akademia absurdu

Wódko, pozwól żyć...

Dobrze, że skończył się tydzień, a w zasadzie dwa, bo czułem się jak na źle zaplanowanej pijackiej imprezie. Nie żebym nie lubił sobie chlapnąć. W życiu – uwielbiam to! Ale ta ostatnia biba mnie rozczarowała, bo miałem wrażenie, że jestem na niej w zdecydowanej mniejszości; tej trzeźwej.

Jeden gość nie potrafił się zachować i wygadywał bzdury, których gospodarze słuchać nie chcieli, a musieli. Drugi co chwila żegnał się, nie mogąc się zdecydować na wyjście i za każdym razem, kiedy znów wsadzał głowę do salonu, domagał się zapewnień o swojej wielkości i mimo że jeszcze nie wyszedł, to wszyscy już za nim tęsknią. Jak smarkacze zachowywała się zorganizowana grupa gości, która chciała opuścić imprezę „po angielsku", ale złapana na tym gubiła się w deklaracjach: a to że wychodzą choć nie chcą, a to, że zostają albo że wychodzą, lecz wrócą; nie wiadomo tylko kiedy i w ilu. Atmosferę próbowali ratować gospodarze, ale kompletnie bez polotu. Wódka przez nich serwowana wyraźnie waliła rzygowinami. Jej smak próbowali zabić pasztetem, ale okazał się on stary i kompletnie niezjadliwy. Potem sami gdzieś zniknęli, a wrócili, gdy goście byli już na tyle zmęczeni, że sami chcieli dopić ciepłą berbeluchę i zagryźć zepsutym pasztetem; byleby tylko skończył się ten koszmar.

Zarozumialec i demokracja

Gościem, który wpadł do nas, a nie potrafił się zachować, jest węgierski premier Peter Magyar. Mam wrażenie, że o jego pobycie w Polsce wiem więcej niż on sam. Co robił, co mówił, z kim się spotykał, co jadł, pił, z kim się ściskał, czym jeździł. Zabrakło tylko konkretów – po co do nas przyjechał. Czy coś z tych selfie, które sobie strzelił nad Wisłą, wynika dla nas? Ziobry nam nie przywiózł, za to Romanowskiego też nie. Zaprosił na posiedzenie Grupy Wyszehradzkiej, choć mógł to zrobić e-mailowo. Czy na spotkaniu tym (koniec czerwca) będzie coś więcej niż kolejne selfie? Na dodatek Magyar nie powiedział tego, na co liczyli gospodarze, tj. że jego kraj zrezygnuje z zakupów gazu w Rosji, bo nie byłoby to pragmatyczne. Zdystansował się też od oczekiwań, że bezwarunkowo rzuci się w świadczenie pomocy Ukrainie. Najpierw – zaznaczył – musi zadbać o prawa węgierskiej mniejszości zamieszkującej Ukrainę, bo liczy sobie ona ok. 140 tys. obywateli. Węgry są cztery razy mniej liczne od Polski. Mniej więcej cztery razy liczniejsza od mniejszości węgierskiej jest Polonia zamieszkująca Ukrainę. A mimo to nasze władze nie protestowały, gdy w lutym 2014 r. ukraiński parlament unieważnił prawo posługiwania się przez mniejszości swoim językiem narodowym (w wybranych regionach). W przeciwieństwie do Węgrów. Widać, jeśli chodzi o Ukrainę, pragmatyzm w Polsce nie obowiązuje i nie mam tu na myśli okresu, który rozpoczął się w lutym 2022 r.

Patrząc na oprawę wizyty węgierskiego premiera nie mogę pozbyć się wrażenia, że bardziej niż Magyarowi była ona potrzebna Tuskowi, który chciał poprawić swój wizerunek. No i chyba dobrze kombinował, bo składane przez niego deklaracje naprawy polskiej rzeczywistości nijak się mają do rzeczywistości, co udowodnili mieszkańcy Krakowa odwołując z funkcji prezydenta miasta kompletnie nieudolnego działacza PO. Od 2002 r. mieszkańcy polskich miast pozbawili stanowiska w drodze referendum pięciu prezydentów. Trzech z nich cieszyło się poparciem Platformy.

Lewy i jego ż...

Gościem, który co chwila się żegnał i nie mógł się pożegnać, jest Robert Lewandowski, który odszedł z hiszpańskiego klubu piłkarskiego. O nim przekazano nam jeszcze więcej wiedzy niż o premierze Węgier, a dodatkowo jesteśmy zmuszani do łykania informacji o jego żonie, która jest ważna, bo jest jego żoną. To, niestety, nie koniec. Czeka nas teraz czas niewiedzy o tym, co będzie dalej z „Lewym" (i jego żoną), ale jest to dużo lepsze od festiwalu, jaki zgotują nam media, kiedy piłkarz (z żoną) trafi do nowego klubu i będzie tam serdecznie witany (z żoną).

Nasz biały pan

Najgorzej na tej naszej bibie narodowej zachowali się goście z Ameryki, którzy „powinni" u nas stacjonować. Okazało się, że część z nich – ok. 40 proc. – ma wyjechać. A może już wyjechała, ale nie wiadomo na jak długo. I może zastąpią ich koledzy z Niemiec; albo i nie. A jak nie zastąpią, to może przyjadą inni. Ilu? – nie wiadomo. Kiedy? – nie wiadomo. No bo nasz „najwierniejszy i strategiczny" sojusznik (USA) zapomniał nam o tym powiedzieć. Na marginesie: kto z Was wierzy, że gdyby Polska została zaatakowana przez jakiegoś silnego wroga, to Amerykanie by nas bronili? Domyślam się Waszych odpowiedzi… W takim razie kolejne pytanie: do czego są nam oni potrzebni? Jako żywe tarcze? Utrzymanie jednego amerykańskiego sojusznika kosztuje nas, podatników, ok. 5 tys. zł miesięcznie. I jeszcze jedno. Pod Słupskiem jest wyłączona z polskiej jurysdykcji baza amerykańska (Redzikowo). Teoretycznie ma bronić świat przed irańskimi rakietami. Ale, skoro Amerykanie twierdzą, że rozbili już Iran, to czy nie powinniśmy ich pogonić z Redzikowa?

Dla mnie w tym wszystkim najbardziej szokujące jest to, jak można było dopuścić, by Amerykanie zaczęli nas traktować jak bogaty świat traktuje rdzennych mieszkańców Czarnej Afryki. Kiedy prezydent USA kpi sobie, że przyśle do nas wojsko, bo lubi Nawrockiego, ci z rządu cieszą się, że właśnie przyleciały do nas pierwsze amerykańskie samoloty F-35; kupione, a nie sprezentowane. I że Amerykanie pozwolą nam naprawiać silniki w czołgach, które nam sprzedali; nie podarowali. Jeśli dorzucić do tego, że resort spraw zagranicznych USA ułatwił Ziobrze wyjazd z Węgier, uznając nas za kraj niedemokratyczny – macie już pełen obraz.

Jaja wieczorową porą

Przed tygodniem cytowałem pewnego wpływowego analityka rządowego, który udowadniał, że celem Rosji jest wzbudzenie w Polakach nieufności do instytucji publicznych. Jeżeli tak, to czy jeśli jakaś wpływowa posłanka Lewicy, mająca bardzo bezpośrednie dojście do marszałka, kombinowała na rozliczaniu „kilometrówek", to ośmieszała autorytet Sejmu? Jeśli tak, to czy można ją uznać za „ruską onucę"?

Pytanie to nie wzięło się znikąd. Agenci GRU spalili już w Polsce wszystkie wysypiska śmieci i w tym sezonie wypalili też trawy. Z nudów wzięli się za „psikusy". Tak przynajmniej rozumiem sugestie rządzących, że za wezwaniami służb ratowniczych do wybranych polskich mieszkań stoi Rosja, która chce skompromitować polskie instytucje. Kto za tym stoi, nie mam pojęcia. Ale jak słyszę, że Rosjanie – ręce mi opadają… No, ale gdyby nawet, to co to zmienia, w sytuacji, gdy służby forsują drzwi mieszkania matki prezydenta RP? Czy to, że Rosjanie rżeli słuchając nagrań polskich elit z restauracji „Sowa i Przyjaciele", zmienia coś w fakcie, że pewne zdania tam padły? Czy były minister spraw wewnętrznych płk Bartłomiej Sienkiewicz opisał inwestycje rządu Tuska w rozwój jako „chuj, dupa, i kamieni kupa"? Czy były szef CBA poinformował byłą wicepremier, że tenże B. Sienkiewicz kazał podpalić budkę stojącą na terenie ambasady Rosji w Warszawie? Czy późniejszy premier Mateusz Morawiecki mówił, że dążąc do rozwoju Polacy powinni „zapierdalać za miskę ryżu"? Czy obecny wicepremier R. Sikorski opisał naszą uległość wobec USA porównując ją do „robienia Amerykanom laski"?

Żeby nie było, że walę „w swoich". Czy to, że Rosjanie zapewne śmiali się z e-maili pochodzących z poczty szefa kancelarii premiera M. Dworczyka, zmienia coś w tym, że przesyłał informacje niejawne niezabezpieczoną pocztą?

Myśląc o minionych tygodniach najbardziej jednak zastanawia mnie pewien fenomen zdrowotny: dlaczego mam gigantycznego kaca, choć nie piłem, a gospodarze narodowego ochlaju szczerzą kły w zdrowych uśmiechach zadowolenia?

Darek Cychol

FAKTY bez mitów

W sprawie transkrypcji aktów małżeństw jednopłciowych zawartych w innych krajach Unii Europejskiej, przejrzał na oczy rząd i przejrzały urzędy stanu cywilnego w całym kraju... poza Zakopanem. „Stoimy na stanowisku, że jest to niezgodne z konstytucją i niezgodne z obowiązującymi przepisami" – zagrzmiał burmistrz Łukasz Filipowicz, niby bezpartyjny, ale w pięknej harmonii z oczekiwaniami episkopatu i prawicy. Górale i postęp znów się rozminęli – zainteresowane pary mówią „łaski bez" i wystąpią o transkrypcję gdzie indziej.

***

Wyjątkową głupotą popisał się pewien ukraiński influencer, wjeżdżając drogim sportowym autem nad samo Morskie Oko, jak napisał – by udowodnić kolegom, że wjechać tam można. A potem prężeniem muskułów popisało się państwo: Tusk puścił gniewnego tweeta, a policja zawnioskowała o pięcioletni zakaz powtórnego wjazdu do strefy Schengen dla kierowcy, który w międzyczasie zdążył z Polski wyjechać. Czyli o sankcję zarezerwowaną dla naprawdę groźnych przestępców. Ktoś jeszcze w KO nie zajarzył, że schlebianie ksenofobii głosów nie przynosi?

***

Tymczasem Sławomir Mentzen znalazł tyleż prostą, co idiotyczną odpowiedź na pytanie, dlaczego w Polsce rodzi się mniej dzieci. Oczywiście nie może chodzić o traktowanie kobiet jak inkubatory, których życie nie ma znaczenia, o zamykanie porodówek czy o brak dostępnych cenowo mieszkań dla młodych rodzin. Wszystkiemu winien jest alkohol, a konkretnie fakt, że młodzi pić nie chcą. „Skoro nie piją, to nie mają gdzie kogoś poznawać, więc go nie poznają, a na końcu nie ma z tego dzieci" – błysnął logiką lider partii, która może przesądzić o układzie sił w przyszłym Sejmie.

A.S.

eprasa.pl a011507e6d

„Erotycznie” na pogrzebie

Proboszcz Bazyliki św. Szczepana w Katowicach-Bogucicach uznał mowę pogrzebową na mszy za zmarłą 84-latkę za „erotyczną” i pełną „intymnych scen”. – Ksiądz potraktował nas w sposób skrajnie nieempatyczny i upokarzający – mówią „FpM” żałobnicy.

Ostatnie pożegnanie pani Gizeli Waloszczyk miało miejsce (16 maja) w Sanktuarium Matki Boskiej Boguckiej – Bazylice pw. św. Szczepana w Katowicach-Bogucicach. Rodzina była bardzo związana z seniorką. Na prośbę jej córki, prawnuczka Arletta Dulak przygotowała osobistą mowę pożegnalną.

– Mowa była ciepła, rodzinna i napisana z perspektywy prababci. Opowiadała między innymi o jej wielkiej miłości do zmarłego przed laty męża oraz, że po wielu latach w końcu „położą się wspólnie”. Chodziło wyłącznie o wspólne miejsce spoczynku, ponieważ prababcia została pochowana w jednym grobie razem ze swoim mężem – opowiada „FpM” pani Arletta.

Właśnie ten fragment pożegnania nie spodobał się proboszczowi ks. Krzysztofowi Sitkowi, prowadzącemu mszę pogrzebową.

„Sceny intymne” w kościele

– Tuż przed rozpoczęciem ceremonii proboszcz podszedł do moich dziadków – dzieci prababci – którzy siedzieli zapłakani w pierwszej ławce podczas pogrzebu swojej mamy. Powiedział do nich na głos, że nie przeczyta tej mowy, ponieważ jest „erotyczna” i znajdują się w niej „sceny intymne”. Siedziałam wtedy kilka ławek dalej i słyszałam tę rozmowę. Byłam w szoku, że takie słowa zostały wypowiedziane właśnie wtedy do pogrążonych w żałobie dzieci zmarłej kobiety, podczas pogrzebu ich mamy. Następnie zostałam wezwana do zakrystii, gdzie bardzo oburzony proboszcz pokazał mi palcem wspomniany fragment i powiedział, że jest to aluzja do „randki” oraz „zbliżenia intymnego”, skoro napisałam, że prababcia i jej mąż „położą się razem”. Bardzo mnie to uraziło jako prawnuczkę będącą w żałobie, ponieważ dla naszej rodziny ten fragment był wyłącznie symbolem ich wielkiej miłości i wspólnego pochówku po latach rozłąki. Prababcia przez dwadzieścia lat po śmierci męża codziennie go wspominała i spała z poduszką z jego zdjęciem. Dla naszej rodziny był to symbol przywiązania i tęsknoty, a nie coś erotycznego – relacjonuje prawnuczka zmarłej.

Oburzenie rodziny jest tak duże, ponieważ tekst mowy został wysłany do parafii mailowo dzień przed pogrzebem. Ksiądz miał więc możliwość spokojnego zapoznania się z jego treścią przed ceremonią.

– Uważam, że sposób potraktowania naszej rodziny przez proboszcza był skrajnie nieempatyczny, upokarzający i niegodny wobec osób pogrążonych w żałobie – denerwuje się pani Arletta. – Przez całą ceremonię proboszcz zachowywał się wobec naszej rodziny w sposób chłodny i arogancki. Wielokrotnie podczas mszy przekręcał wiek mojej prababci, mimo że informacje zostały wcześniej przekazane. Na zakończenie ceremonii nie podał nawet dłoni moim dziadkom, którzy żegnali swoją mamę – dodaje.

Upokorzenie w „oazie”

Ostatecznie kobieta odczytała mowę na zakończenie ceremonii. Ksiądz nie pozwolił jej jednak wejść na ołtarz.

– Było to dla mnie bardzo stresujące i upokarzające doświadczenie. Osoby żegnające swoich bliskich powinny być traktowane z empatią, godnością i szacunkiem. Niczego takiego nie otrzymaliśmy ze strony tego „duszpasterza” – przekonuje kobieta.

Nie otrzymali też rachunku, ani żadnego potwierdzenia wpłaty 2 100 zł za wykonaną przez księdza „usługę”. Rozżaleni krewni śp. seniorki napisali do Kurii Archidiecezji Katowickiej skargę. Wysłali ją mailem i pocztą tradycyjną. Nie dostali żadnej odpowiedzi. Ksiądz Sitek do tej pory nie zdobył się też na przeprosiny.

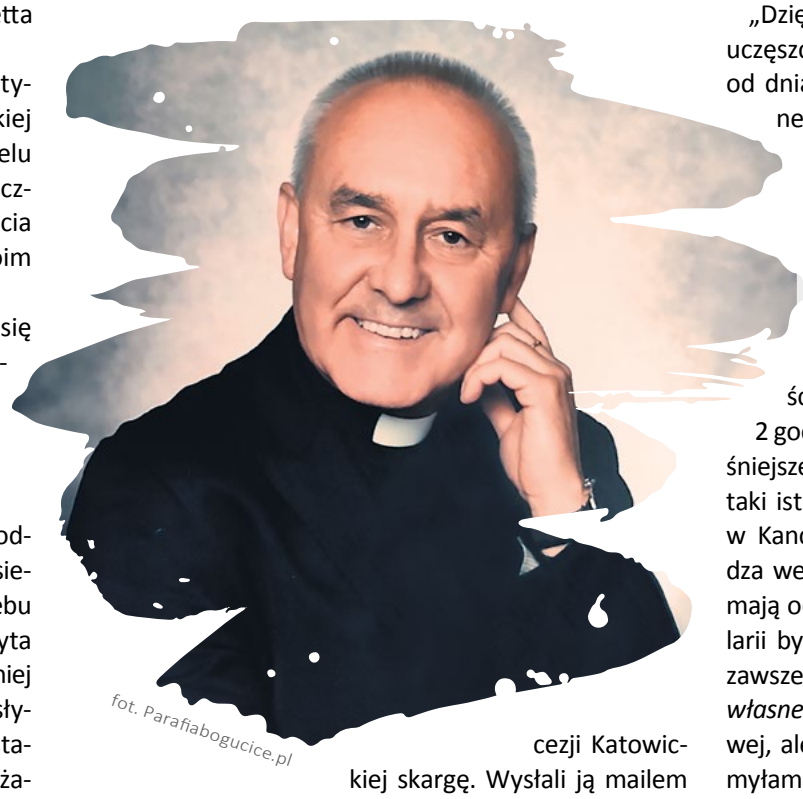
fot. Parafiabogucice.pl

– Cała nasza rodzina jest zszokowana, nie tylko sytuacją z pogrzebu, ale i ludzką bezsilnością wobec instytucji Kościoła, która kompletnie ignoruje wiernych. Najbardziej przeżywa to moja babcia, która jest osobą bardzo religijną. Ona mówi, że ta msza to była dla niej taką traumą, że teraz boi się iść do kościoła. To miejsce zawsze było dla niej oazą, gdzie znajdowała spokój. Teraz mówi, że kościół śni jej się po nocach – mówi pani Arletta.

O wyjaśnienie poprosiliśmy w katowickiej kurii. Jej rzecznik ks. Rafał Skitek zapewnia, że do momentu otrzymania pytań „FpM” do kancelarii kurii nie wpłynęła żadna oficjalna skarga. O całej sprawie miał dowiedzieć się od nas.

„Z rozmowy z Księdzem Proboszczem i po zapoznaniu się z komentarzem Pani Arletty wynika, że liturgia pogrzebowa została przeprowadzona prawidłowo” – informuje ksiądz rzecznik. „Mowa pożegnalna nie stanowi części liturgii. Zazwyczaj wygłasza się ją na cmentarzu, przed lub po zakończonej liturgii. Mimo to, Ksiądz Proboszcz zezwolił Pani Arlecie na odczytanie przygotowanej *mowy Pożegnalnej* w kościele przed końcowym błogosławieństwem. Zwrócenie przez niego uwagi na jedno ze sformułowań zawartych w tekście nie miało na celu zdeprecjonowanie osoby zmarłej ani autorki tekstu. Jeśli jednak bliscy czy pozostali uczestnicy pogrzebu poczuli się tym faktem urażeni, to proszę przyjąć słowa przeprosin” – napisał ksiądz Skitek.

Na pytania o konsekwencje, jakie kuria wyciągnęła wobec proboszcza bogucickiej bazyliki, odpowiedzi nie otrzymaliśmy.

„Twardogłowy chłop”

A byłoby o czym pisać, bo arogancja ks. Sitka jest jego parafianom dobrze znana. Na facebookowym forum Bogucic nie brak komentarzy odnoszących się do zachowań księdza.

„Dzięki zachowaniu obecnego proboszcza przestałam uczęszczać do Bazyliki z którą byłam bardzo związana od dnia narodzin przez jakieś 35 lat. Jeśli dla szanownego księdza randka i spotkanie staruszków ma wymiar erotyczny to strach myśleć o innych rzeczach” – czytamy.

Dalej jest tylko gorzej:

„Też miałam przykrą sytuację w tej parafii. Mój Tata był parafianinem w w/w parafii 85 lat. Po śmierci Taty chcąc zarezerwować termin pogrzebu, dowiedziałam się, że nie figuruje w kościelnej ewidencji i nie mogę zrobić pogrzebu. Po 2 godzinach czekania w przedsionku Kancelarii i wcześniejszej awanturze, odnalazł się ślad, że faktycznie ktoś taki istniał. Dostałam pozwolenie na pogrzeb, ale pani w Kancelarii powiedziała, że mam sobie znaleźć księdza we własnym zakresie, bo wszyscy księża z Bogucić mają od godziny 11 w sobotę kolędy. (...) Pani w Kancelarii była niegrzeczna, arogancka i niemiła. Bynajmniej zawsze wiedzą, jak wyrwać pieniądze. Zorganizowałam *własnego* księdza do odprawienia ceremonii pogrzebowej, ale żal pozostał. A jeszcze dzień przed pogrzebem myłam ławki gdyż były takie brudne. Obecny Proboszcz dba tylko o swój portfel. Wszystko niszczeje i jest zaniedbane. Nie jest zainteresowany nawet tym, co dzieje się na cmentarzu. Kierownik cmentarza okropny, brzydko odnosi się do klientów, naprawia swój samochód na cmentarzu. Teren cmentarza zaniedbany, rosną między grobami dwumetrowe chaszcze, w pseudo alejkach między grobami ogromne dziury itd.”.

„Ja też kiedyś tam spotkałam się z arogancją, chciałam zapłacić za grób mamy, ksiądz kazał mi w niby godzinach urzędowania, przyjść za godzinę bo nie mają czasu w tym momencie, zaznaczam, że muszę przejechać całe miasto, bo z Piotrowic, więc musiałam się trochę po okolicy poprzechadzać, minęło więcej niż godzina, wróciłam... ksiądz znowu mi odmówił, bo świętują imieniny księdza XXXX i są goście więc trudno się oderwać... Musiałam na drugi dzień przyjechać ponownie (...)”.

„Proboszcz w Szczepanie to twardogłowy chłop. To co odpier****ł na pogrzebie mojego ojca to głowa mała. Rzygać mi się chce jak o tym myślę”.

„Niestety ja również nie mam dobrych wspomnień z ks. proboszczem, a już tym bardziej z Panią z kancelarii. Sami działają na swoją niekorzyść a później zdziwienie, że ludzie odwracają się od kościoła” – podsumowuje jeden z forumowiczów.

Katarzyna Wilk-Wojtczak

eprasa.pl a011507e6d

WIARA CZYNI CZUDA

Węgry: kościelna autorefleksja

Po zmianie władzy na Węgrzech kardynał Ladislav (László) Német wzywa Kościół katolicki do szczerej i samokrytycznej refleksji nad zbyt bliskimi powiązaniami z polityką w latach rządów Viktora Orbána.

Na portalu Szemlélek kardynał przekonuje, że porażka Orbána może „być nie tylko politycznym punktem zwrotnym, ale także kairosem dla odnowy i nawrócenia Kościoła". Tłumaczy, że dla dobra wspólnego państwo i Kościół powinny współpracować, jednak w modelu, „który jednocześnie wyraźnie zachowuje świecki charakter państwa i wewnętrzną autonomię Kościołów". Wbija też szpile swoim ziomkom z episkopatu. „(…) ci, którzy przez 16 lat żyli w określonym porządku polityczno-społecznym i należeli do największych beneficjentów tego systemu, mogli nie zauważyć, że coś nie funkcjonowało całkiem normalnie ani wewnątrz, ani na zewnątrz Kościoła".

USA: „złoty cielec"

Błyszczący w słońcu Florydy złoty posąg Donalda Trumpa i zawierzenie Ameryki Bogu. Amerykanie nie mają wątpliwości: religia ma coraz większy wpływ na życie publiczne w ich kraju.

Oblaną złotem 22-metrową podobiznę Trumpa odsłonięto na początku maja na polu golfowym w Miami. Oficjalnie jako hołd dla „patriotyzmu i odporności". Faktycznie ma jednak upamiętniać próbę zamachu z 2024 r., gdy Trump – niczym bohater kina akcji – z krwawiącym uchem uniósł pięść ku niebu. Biorący udział w ceremonii teleewangelista Mark Burns usilnie przekonuje, że figura nie jest „złotym cielcem", lecz niewinnym wyrazem wdzięczności. Podkreśla, że Biblia nakazuje „oddawać honor tam, gdzie się należy". Zgodnie z tą myślą, prezydent, wiceprezydent J.D. Vance i szereg innych najwyższych urzędników podczas festiwalu modlitewnego Rededicate 250 ponowne zawierzyli Amerykę Bogu. Nie dołączyli jednak do tłumu, który osiem godzin modlił się w parku National Mall. Połączyli się z nim online z… pola golfowego w Wirginii. Na miejscu przemawiający aktywiści i duchowni nie unikali wątków politycznych. Publicysta Eric Metaxas sugerował nawet, że to Bóg powołał Trumpa, by zbudował salę balową. Według najnowszych badań Pew Research Center, 37 proc. Amerykanów uważa, że religia ma coraz większy wpływ na życie publiczne w ich kraju. To najwyższy wynik od ponad 20 lat.

Hiszpania: nowy system odszkodowań

Papież Leon XIV na początku czerwca ma spotkać się z ofiarami nadużyć seksualnych w Kościele. Chyba…

Choć pokrzywdzeni przez księży pedofilów mają wielkie nadzieje na spotkanie z papieżem w Madrycie, nie jest ono jeszcze pewne. Przewodniczący episkopatu abp Luis Argüello podkreśla, że jest „całkiem możliwe" i rzuca zestawem frazesów o „szczególnym bólu" i odpowiedzialności Kościoła. Ofiary pedofilów chciałyby rozmawiać o wprowadzonym niedawno nowym systemie odszkodowań dla ofiar wykorzystywania seksualnego w hiszpańskim Kościele. Jest on skierowany do tych, których sprawy uległy przedawnieniu lub których sprawcy nie żyją, a nie chcą zwracać się ze swoimi roszczeniami bezpośrednio do Kościoła. W wypadku braku porozumienia między Kościołem a poszkodowanymi, decyzję o wypłacie ma podejmować rzecznik praw obywatelskich.

fot. Facebook

Czechy: pochówek relikwii

Z bazyliki w Jablonnem skradziono bezcenną relikwię. Tłumaczenia złodzieja zadziwią nawet największych religijnych oszołomów.

Święta Zdzisława z Lemberka była tercjarką dominikańską i patronką ubogich, a jej czaszka, jako relikwia od lat przyciągała pielgrzymów. Według zapisu monitoringu, złodziej rozbił zabezpieczony relikwiarz i uciekł z kościelnym „trofeum". Po kilku dniach okazało się, że 35-letni mieszkaniec miasta Mladá Boleslav zatopił czaszkę w betonie. Policji tłumaczył, że nie chciał jej sprzedać ani zatrzymać dla siebie. Zeznał, że ukradł ją, bo nie zgadzał się na jej wystawianie w kościele i chciał ją pochować… na dnie rzeki.

Kolumbia: cyfrowi misjonarze

Konferencja episkopatu otworzyła Szkołę Cyfrowych Misjonarzy, czyli program formacji dla ewangelizatorów internetu.

Pierwsza sesja podobno przyciągnęła 500 uczestników i 1 400 widzów online. Takich sesji ma być siedem, co miesiąc jedna i tak aż do października. Zwieńczeniem programu będzie ogólnokrajowe spotkanie stacjonarne w archidiecezji Cali, „którego celem będzie utworzenie sieci cyfrowych misjonarzy oraz ich oficjalne posłanie do misji". Ze słuchaczami, z Rzymu połączył się ks. Álvaro Serrano Bayán z Dykasterii ds. Komunikacji, który zachęcił cyfrowych misjonarzy, aby „podtrzymywali wewnętrzny ogień – ten, który nie jest rozpalany przez algorytmy, lecz przez modlitwę, wspólnotę i Ducha Świętego".

Filipiny: niespotykana pokora

Po okresie „głębokiej modlitwy" i „szczerego rozeznania" ks. Gerardo Fortich Saco Jr. odrzucił propozycję awansu na biskupa.

W specjalnym oświadczeniu duchowny poprosił wiernych o zrozumienie zapewniając, że nadal pragnie towarzyszyć wiernym „w wierze w Zmartwychwstałego Pana, który nie opuszcza nas w chwilach próby i potrzeby". Nie wskazał jednak konkretnych powodów odmowy awansu, odwołując się jedynie do osobistego rozeznania i przekonania o swoich „ludzkich ograniczeniach i niedoskonałości". Podobny przypadek mieliśmy w polskim Kościele. W połowie ub.r. ks. Krzysztof Dukielski też zrezygnował z przyjęcia nominacji. Powodem były jednak ujawnione później oskarżenia o „niewłaściwe zachowanie wobec osoby małoletniej".

Sri Lanka: mnich za kratami

Za kraty trafił strażnik najświętszych relikwii Sri Lanki i człowiek uważany za moralny autorytet. Pallegama Hemarathana Thero miał wielokrotnie zgwałcić 15-latkę.

Pallegama Hemarathana Thero był głównym kustoszem ośmiu świętych miejsc w Anuradhapurze, jednym z najważniejszych ośrodków buddyzmu na świecie. Pod jego opieką znajdowało się m.in. Jaya Sri Maha Bodhi, drzewo uznawane za najstarsze posadzone przez człowieka. Według wierzeń, właśnie pod takim drzewem Budda osiągnął stan oświecenia. Jak ustalono, mnich miał od dłuższego czasu brutalnie wykorzystywać 15-latkę. Śledczy zatrzymali też matkę ofiary. „Daily News Sri Lanka", podkreśla, że Krajowy Urząd Ochrony Dziecka musiał wywrzeć oficjalny nacisk na policję, otwarcie krytykując mundurowych za opieszałość w działaniu. Choć pierwsze dowody w sprawie miały pojawiać się już wcześniej, policja zwlekała z zatrzymaniem „świętego człowieka" aż do momentu, gdy sąd wydał kategoryczny nakaz doprowadzenia go przed oblicze wymiaru sprawiedliwości.

Brazylia: machlojki megakościoła

Megakościół Lagoinha znalazł się w centrum jednej z największych afer finansowych w historii kraju. Śledczy badają jego powiązania z upadłym Banco Master, kontrolowanym przez biznesmena Daniela Vorcaro.

Według prokuratury, bank miał tworzyć fikcyjne portfele kredytowe oraz wykorzystywać sieć powiązanych podmiotów do transferów pieniędzy. Potencjalne straty wyliczono na 41 mld reali brazylijskich (ok. 7,6-10 mld dol.). Poszkodowanych może być nawet 1,6 mln klientów i wierzycieli banku. Szczególne zainteresowanie śledczych wzbudziły ostatnio transfery pieniędzy do Kościoła Lagoinha. Osoby związane z rodziną Vorcaro miały przekazać ponad 8,35 mln dol. na jego konta. Prokuratura bada, czy Kościół służył jako pralnia pieniędzy.

Stronę redaguje **Wanda Kwiecień**

eprasa.pl a011507e6d

POLETKO PANA B.©

KSIĄDZ ZE SŁOWNIKIEM

Podczas posiedzenia rządu w Warszawie Donald Tusk odniósł się do kwestii tzw. transkrypcji zagranicznych aktów małżeństwa. Wyjaśnił, że chodzi o sytuację małżeństw jednopłciowych, które chcą, by ich związek został uznany również w Polsce. Temat jak zwykle wywołał szeroką debatę publiczną. Głos w niej zabrał niezastąpiony ks. Sebastian Picur, wikariusz w parafii Świętego Stanisława Biskupa w Łańcucie (archidiecezja przemyska). Opublikował nagranie, w którym kadr po kadrze analizował konferencję prasową Tuska. Na zakończenie postanowił poprawić szefa rządu, stwierdzając, że nie ma czegoś takiego, jak „małżeństwo jednopłciowe". „Termin „małżeństwo" składa się z dwóch słów: „mąż" i „żona". Są to dwa starosłowiańskie terminy. „Mąż" odnosi się do mężczyzny, „wojownika", natomiast „żona" – do kobiety – tłumaczył ksiądz. „Od najdawniejszych czasów, co do swojej definicji i istoty, małżeństwo to związek mężczyzny i kobiety" – podkreślił. Cieszymy się, że ksiądz potrafił przeczytać coś więcej niż modlitewnik. Jak widać, nie idzie mu to za dobrze, bo małżeństwo tylko kulturowo zostało uznane jako związek kobiety i mężczyzny. Proponujemy więc naukę czytania ze zrozumieniem lub powrót do starej lektury.

KOMISJI NIE MA, A MIAŁA BYĆ

Z relacji kobiety – jednej z wykorzystywanych seksualnie przez krakowskiego biskupa pomocniczego Jana Szkodonia – wynika, że kard. Grzegorz Ryś obiecywał jej utworzenie komisji historycznej, która miałaby zbadać sprawę nadużyć zmarłego już hierarchy. „(…) minęły dwa tygodnie i kuria jakby zmieniła zdanie o 180 stopni" – oświadczyła kobieta w rozmowie z „Newsweekiem". Do sprawy niemal natychmiast odniósł się rzecznik archidiecezji krakowskiej ks. Piotr Studnicki i tylko pogorszył sprawę. Przyznał, że: „ksiądz kardynał wstrzymał pracę nad komisją diecezjalną" w związku z oczekiwaniem na powstanie komisji o charakterze ogólnopolskim. Problem w tym, że ogólnopolski organ – mimo trzech lat przygotowań – nadal nie rozpoczął działalności. Mało tego. Nie wybrano nawet przewodniczącego komisji, który miałby skompletować skład zespołu

INTERWENCJA BISKUPA

Aktywny w mediach społecznościowych ks. Kazimierz Sowa – bardzo popularny i postrzegany jako jeden z normalniejszych księży w Polsce – znów dał o sobie znać. Na Facebooku skomentował akcję policji w mieszkaniu Tomasza Sakiewicza, redaktora naczelnego Telewizji Republika. „(…) to mówicie, że asystentki redaktorów, zwłaszcza naczelnych, mają obowiązek świadczenia pracy w systemie 24/7 ze szczególnym uwzględnieniem przebywania w ich, tzn. owych redaktorów, mieszkaniach prywatnych? Ciekawe, byłem red. nacz. długie lata, ale nie wiedziałem" – napisał ksiądz. Wpis szybciej zniknął niż się pojawił. Jego usunięcie nakazał księdzu jego przełożony abp Adrian Galbas. Jak poinformowało biuro prasowe archidiecezji warszawskiej, hierarcha uznał wpis za „niedopuszczalny". Ks. Sowę czeka rozmowa „na dywaniku" arcybiskupa.

ROMANS PROBOSZCZA

Toruńskie „Nowości" opisują napiętą atmosferę w jednej z największych parafii w mieście. Jej wierni od dawna skarżą się na „niezdrową relację proboszcza" z byłą już gosposią. W tej sprawie kilkakrotnie odwiedzali już kurię diecezjalną w Toruniu, ale – jak przekonują – nic to nie dało; „zgorszenie trwa nadal i ludzie odwracają się od takiego Kościoła". Co ciekawe, ksiądz nie wypiera się relacji. Przekonuje nawet, że ze zwolnioną już z pracy na plebanii kobietą łączy go przyjaźń. Skargi do biskupa odbiera jako pomawianie, zniesławianie, hejt, a wręcz zaszczuwanie. Nie tylko jego samego, ale i „tej drugiej osoby". Choć w świetle prawa nie ma mowy o żadnym przestępstwie (np. hejcie, pomawianiu), nasłał na skarżących adwokata. Kuria umywa ręce uznając, że wyjaśnienia księdza jej wystarczają i są „zgodne z prawdą". Dopóki na jaw nie wychodzą skandale rodem z Dąbrowy Górniczej czy Sosnowca, w Kościele wszystko zawsze jest OK.

NOWA TWARZ KOŚCIOŁA

Michał Ulewiński w 2020 r. niósł przez całą Polskę 15-kilogramowy krzyż. Przebył drogę od Zalewu Wiślanego przez Giewont, Gniezno i Sokółkę, tak by układała się na mapie Polski w symboliczny znak krzyża. W tamtym czasie jego historia nie za bardzo kogokolwiek obchodziła. Jeśli już przebiła się gdzieś poza „kościółkowe" media, wywoływała bardziej zadumę nad irracjonalnością tej inicjatywy niż zachwyt. Tymczasem na ekrany polskich kin wszedł właśnie film dokumentalny „Posłani" Dariusza Walusiaka, w którym podróż ta będzie jednym z centralnych wątków, obok opowieści o członkach Męskiego Różańca i Wojowników Maryi. Reżyser podkreśla, że „w Kościele nadszedł czas świeckich" oraz że bohaterowie filmu „wzięli odpowiedzialność za losy Kościoła w Polsce". „To opowieść o nowej twarzy męskiej duchowości w Polsce" – zachwyca się portal Deon.pl. Gombrowicz powiedziałby zapewne, że ta nowa „gęba" przypomina raczej „pupę". Bo jak nazwać zabawy dorosłych facetów w udawane wojsko lub noszenie ciężkiego krzyża po całym kraju, tylko dla przyciągnięcia uwagi?

KOSZTOWNY GOŚĆ

Premier Donald Tusk odbył niedawno spotkanie w Watykanie z papieżem Leonem XIV, podczas którego oficjalnie zaprosił go do Polski. Wizyta planowana jest wstępnie na rok 2028. Kilkudniowa, zagraniczna podróż głowy Kościoła katolickiego wiąże się z milionowymi wydatkami na logistykę, ochronę i sprzęt techniczny. Finansuje je goszczące państwo i Kościół lokalny. Dokładne dane na ten temat nie są znane. Podczas podróży Leona XIV do Afryki w kwietniu br. francuskie media donosiły, że w Gwinei Równikowej obniżono wynagrodzenia urzędników i wojskowych, aby sfinansować wizytę. Rząd zaprzeczył tym doniesieniom. Wiadomo jednak, że koszt wizyty papieża Benedykta XVI tylko w jednej z trzech niemieckich diecezji w 2011 r. opiewał na 23,3 mln euro. Dwunastodniowa podróż papieża Franciszka do Kanady w 2022 r. miała kosztować sam rząd prawie 56 mln dolarów kanadyjskich (ok. 41 milionów euro). Natomiast koszty ośmiogodzinnej (!) wizyty Franciszka w Luksemburgu we wrześniu 2024 r. miały opiewać na ponad 1,5 mln euro. Ilu ubogich można za to wykarmić?

„KARA BOSKA" Z GALUSEM

Pan Galus dalej hałasuje, lekceważąc postanowienie sądu. To szczyt bezczelności! Ten człowiek straszy nas karami, biczami boskimi i innymi konsekwencjami" – denerwują się najbliżsi sąsiedzi pustelni w małej wsi Czatachowa w woj. śląskim, którą zajmuje wspólnota Miłość i Miłosierdzie Jezusa suspendowanego ks. Daniela Galusa. Sąd w Częstochowie już dawno nakazał duchownemu wyłączenie nagłośnienia zainstalowanego wokół pustelni i zaniechanie transmitowania mszy odbywających się w kościele. Według mieszkańców Czatachowej, ks. Galus wszelkimi sposobami próbuje zmusić ich do wyprowadzki. Ma im mówić wprost, że mają się „nawrócić albo wynieść". Swoim wyznawcom obiecuje z kolei stworzenie we wsi „drugiego Jerusalem". Według jego wizji, ma to być „teren, gdzie mogą mieszkać tylko ci, co modlą się u niego na różańcu". Ksiądz ma też na pieńku z Kościołem, który nałożył na niego już chyba wszystkie swoje śmieszne kary. Ich spory toczą się też w sądach powszechnych. Trudno jednak nie zauważyć, że metody działania mają łudząco podobne: straszenie Bogiem, wykluczenie, poczucie wyższości i bezkarność.

Katarzyna Wilk-Wojtczak

eprasa.pl a011507e6d

Maryjka na urzędzie

Płaskorzeźba Maryi została przeniesiona z budynku magistratu do muzeum. Dwa procent mieszkańców domaga się jej powrotu. Burmistrz kapituluje. W tle Stowarzyszenie Fidei Defensor.

Katolickie media i ich czytelnicy znów mają czym żyć. Po aferze z plastikową zabawką-krzyżem w Kielnie przyszedł czas na Wizerunek Matki Bożej z Łasku (woj. łódzkie). „Wizerunek Matki Bożej Łaskiej, oficjalnej Patronki miasta i gminy, został usunięty z eksponowanego miejsca w gmachu Urzędu Miejskiego w Łasku (…)" – grzmi m.in. portal Deon.pl i przytacza historię alabastrowej płaskorzeźby, która znalazła się w świeckim urzędzie, świeckiego państwa, tuż po tym jak w latach 2022-2023 Matka Boża Łaska została ustanowiona oficjalną patronką miasta i gminy Łask. A wszystko przez miejscowy, zabytkowy kościół z 1525 r., w którym czczona była właśnie ta Maryja.

Dziewica w muzeum

Przed kilkoma dniami jej wizerunek przeniesiono z gabinetu burmistrza do Muzeum Historii Łasku, gdzie jest jej miejsce. Z prędkością światła do burmistrza miasta trafiła petycja w sprawie jej przywrócenia.

„(…) usunięcie wizerunku Matki Bożej Łaskiej z gmachu Urzędu Miejskiego należy uznać za działanie sprzeczne z duchem tej decyzji oraz lekceważące jej znaczenie dla lokalnej społeczności. Patronat nie ma charakteru wyłącznie symbolicznego – stanowi element tożsamości miasta, jego historii oraz dziedzictwa kulturowego. (…) Wnosimy o: niezwłoczne przywrócenie wizerunku Matki Bożej Łaskiej w Urzędzie Miejskim w Łasku. Umieszczenia go w miejscu godnym, widocznym i dostępnym dla mieszkańców" – czytamy w petycji podpisanej przez 275 osób.

Powrót łaskawej Łaskiej

Do sprawy odniosła się już burmistrz miasta Monika Mrowińska. „Przeniesienie wizerunku wraz z bullą watykańską do Muzeum Historii miało na celu stworzenie oficjalnej ekspozycji. Chciałam, aby te świadectwa naszej tożsamości przestały być zamknięte w przestrzeniach biurowych, a stały się powszechnie dostępne dla każdego. Jeśli to działanie wywołało u Państwa negatywne emocje lub poczucie dotknięcia – przepraszam. Intencje były czyste. Jednak głos mieszkańców jest dla mnie najważniejszy. Dlatego podjęłam decyzję o niezwłocznym przywróceniu pamiątkowego wizerunku Matki Bożej Łaskiej do pierwotnej lokalizacji w Urzędzie Miejskim" – napisała burmistrz, zapominając najwyraźniej, że jej miasto ma blisko 16 tys. mieszkańców. Przywrócenia płaskorzeźby chce zaledwie 1,7 proc. z nich. Co z głosem pozostałych?

Matecki i Zawsze Dziewica

Zbieraniem podpisów pod petycją zajmowało się Stowarzyszenie Fidei Defensor, kojarzone głównie z objętym prokuratorskim śledztwem Dariuszem Mateckim. Organizacja jest jednym z głównych „bohaterów" afery Funduszu Sprawiedliwości. W październiku 2024 r. jej prezes Adam S. został aresztowany. On i kilku innych członków stowarzyszenia, w tym poseł Matecki, usłyszeli zarzuty związane z nielegalnym i nierzetelnym wydatkowaniem publicznych pieniędzy. Śledczy wskazują, że część przyznanych dotacji (16,5 mln zł) mogła zostać przywłaszczona, a także posłużyć do procederu prania pieniędzy i finansowania działań niemających związku z faktyczną działalnością statutową. W związku z ujawnionymi nieprawidłowościami Ministerstwo Sprawiedliwości wezwało Stowarzyszenie Fidei Defensor do zwrotu pieniędzy w kwocie ponad 3,8 mln zł. Na początku miesiąca ruszył proces sądowy w tej sprawie.

Katarzyna Wilk-Wojtczak

Agresor w sutannie

Podczas szkolnej katechezy szarpał i łapał za kark 9-latka. Kuria i dyrekcja szkoły milczą.

Syn siedział w ławce. Ksiądz pociągnął go za kaptur bluzy i wywlókł do swojego biurka. Podczas szarpaniny syn uderzył udem o ławkę, czego efektem był spory siniec. Przy biurku ksiądz złapał go za szyję lub za kark (syn nie potrafił tego precyzyjnie określić) i krzyczał, żeby na niego patrzył. Po wszystkim syn wrócił do ławki i zaczął płakać (…)" – mówi w rozmowie z „Nową Trybuną Opolską" matka dziewięciolatka.

Zdarzenie miało miejsce podczas katechezy w trzeciej klasie Publicznej Szkoły Podstawowej w Szczedrzyku pod Ozimkiem (woj. opolskie), prowadzonej przez miejscowego księdza. Rodzice powiadomili dyrekcję placówki, sprawa trafiła do kuratorium. Choć od zajścia minęło kilka tygodni, rodzice chłopca nie wiedzą, czy ksiądz poniósł jakieś konsekwencje. O wyjaśnienia poprosiliśmy Kuratorium Oświaty w Opolu, któremu podlega szkoła.

Reakcja…

– Niezwłocznie po uzyskaniu informacji o zdarzeniu opolska kurator oświaty podjęła działania przewidziane przepisami prawa, kierując stosowne zawiadomienie do rzecznika dyscyplinarnego dla nauczycieli przy wojewodzie opolskim. Sprawa była procedowana w trybie dyscyplinarnym, a nie w trybie skargowym, co wynika z charakteru zarzucanego czynu naruszającego godność zawodu nauczyciela – wyjaśnia Agnieszka Szczepanik z Kuratorium Oświaty w Opolu. Wobec duchownego orzeczono karę nagany z ostrzeżeniem. – Zgodnie z przepisami regulującymi postępowanie dyscyplinarne, rodzice nie są stroną w tym postępowaniu. W związku z tym z mocy prawa nie przysługuje im wgląd do akt sprawy ani prawo do otrzymywania szczegółowych informacji o przebiegu dochodzenia – dodaje.

Choć zgodnie z logiką człowiek, który stosuje przemoc wobec dzieci nigdy nie powinien przestąpić progu jakiejkolwiek placówki edukacyjnej, ksiądz nadal uczy w szkole. Nigdy też nie przeprosił chłopca ani jego rodziców.

… i po reakcji

– Zgodnie z polskim systemem prawnym, kurator oświaty sprawuje nadzór pedagogiczny, natomiast nie jest pracodawcą nauczyciela i nie posiada kompetencji do rozwiązywania stosunku pracy. Uprawnienia w tym zakresie należą wyłącznie do dyrektora placówki oświatowej jako kierownika zakładu pracy. Należy również wskazać, że w wypadku nauczycieli religii możliwość wykonywania przez nich pracy w szkole jest ściśle powiązana z posiadaniem imiennego skierowania (misji kanonicznej), wydanego przez właściwego biskupa diecezjalnego. Organ nadzoru pedagogicznego nie ma prawnych instrumentów do jednostronnego odsunięcia duchownego od prowadzenia zajęć, o ile posiada on ważne skierowanie, a nałożona kara dyscyplinarna (w tym wypadku nagana z ostrzeżeniem) nie skutkuje z mocy prawa zakazem wykonywania zawodu – informuje „FpM" A. Szczepanik.

Kuria Diecezji Opolskiej umywa ręce.

„(…) ani kuria, ani biskup nie zostali poinformowani o całej sprawie, ponieważ – jak wspominałem wcześniej – kompetencje w tego typu postępowaniu dotyczą organów szkolnych i oświatowych. Nie było również skargi ze strony rodziców dziecka. W związku z tym pytania odnoszące się do reakcji kurii na to zdarzenie są bezprzedmiotowe" – napisał nam ks. Joachim Kobienia, rzecznik opolskiej kurii i dodał, że ksiądz deklarował wyjaśnienie sytuacji oraz przeproszenie za swoje zachowanie.

Dyrekcja szkoły nie zdecydowała się odnieść do sprawy. Postawa przedstawicieli tych instytucji jest jednak wystarczającym komentarzem w debacie na temat obecności lekcji religii w polskich szkołach.

KWW

Minister w Okopach

W Okopach na Podlasiu z rozmachem buduje się muzeum poświęcone księdzu Jerzemu Popiełuszce. Z okazji wmurowania kamienia węgielnego, zjechała tam z całą świtą Marta Cienkowska, szefowa resortu kultury.

Budowa ruszyła już za „uśmiechniętej koalicji", bo w 2025 r. i ma być skończona, a jakżeby inaczej, w roku wyborczym 2027. To, w jaki sposób antypisowski w założeniu rząd ocieka w tym kontekście wazeliną wobec kleru i prawicowego elektoratu, niezmiennie budzi nasze obrzydzenie. Cienkowska tym razem też nie zawiodła i plotła napuszone farmazony. „Wmurowanie kamienia węgielnego pod muzeum bł. ks. Jerzego Popiełuszki jest to dla mnie pewien symboliczny akt pamięci, odpowiedzialności i troski o to, by historia ks. Jerzego była opowiadana dalej nowym pokoleniom, młodym pokoleniom Polaków i nie tylko, współczesnym językiem, ale z zachowaniem prawdy i jej głębi" – mówiła ze sztucznym przejęciem. „To niezwykle ważne, że muzeum powstaje właśnie tutaj, w rodzinnej miejscowości ks. Jerzego. Dzięki temu opowieść o nim będzie miała wymiar nie tylko historyczny, ale także osobisty i lokalny, i będzie przypominała o człowieku zakorzenionym właśnie w tej ziemi, wychowanym wśród ludzi pracy, wiary i solidarności" – wzruszała się. Niczym biskup pojechała też frazą, iż muzeum będzie „domem pamięci, miejscem refleksji, spotkania i wspólnoty".

Na muzeum księdza Popiełuszki poszło 37 mln zł z unijnego programu i to urzędnicy resortu podległego Cienkowskiej postarali się, żeby tak się stało. Ministra oczywiście nie zapomniała o tym wspomnieć.

Wacław Jerzy Koniecpolski

eprasa.pl a011507e6d

Chciwość, czyli pragmatyzm walki

Uwaga – chciwość! Dla katolików to cecha straszna, bo oznacza, że człowiek żąda dóbr dla siebie. Chce je posiąść i nie dzieli się nimi z bliźnimi jak ksiądz dobrodziej.

Jak ktoś nie daje na tacę, nie chce wyposażyć plebanii, czy biskupiego pałacu, to jest złym człowiekiem. Bo chciwość, która wyraża się niewspieraniem Kościoła, jest złem okrutnym. Można się śmiać z podwójnych standardów, oglądając czym księża jeżdżą, jak mieszkają, jak wyglądają biskupie pałace czy ich najświętsze miejsce – Watykan. Można do znudzenia powtarzać, że „złote jest skromne", a Kościół stosuje żelazną zasadę, że jak zagarnia coś dla siebie, jest to miłe bogu, a jak robią to wierni, jest to grzeszne i podłe. Można, ale jednak jest w tym drugie dno.

Z biedy powstałeś...

Historia cywilizacji pełna jest przemocy, głodu i cierpienia. Nie powinno zatem dziwić, że nasz mózg „zwariował", gdy w XX w. w zachodniej kulturze eksplodował dobrobyt. Konsumpcjonizm to odruch niemalże bezwarunkowy, gdzie nasze geny krzyczą w nas niestrudzenie: „używaj póki możesz", a mózg podpowiada „jedz do syta, kalorycznie, tłusto", bo nigdy nie wiadomo, kiedy trafi się okres głodu. Rozwijający się konsumpcjonizm nie powinien dziwić, zwłaszcza że rósł na zgliszczach wspomnień i sile odbudowy zachodniego świata po II wojnie światowej. Ludzie chcieli się bawić, mieć i zapomnieć o traumie.

W konsekwencji jednak okazał się klimatycznym przekleństwem: toniemy w setkach milionów ton marnotrawionego jedzenia, wyprodukowanych, lecz kompletnie niepotrzebnych towarów.

Nowa, świecka...

Ostatnio panowie w sutannach mają kłopot, ponieważ pojawiły się świeckie ceremonie komunijne. Osoby niechcące brać udziału w kabarecie kościelnego przedstawieni,a a równocześnie pragnąc by ich dzieci nie były wykluczone, zrobiły swoje własne święto. Zamiast na komunię do kościoła, posyłają swoje dziecko na świeckie wydarzenie z celebrantem/celebrantką. Dzieciak nadal jest wystrojony jak na wesele, tak żeby inne dzieci widziały, że i on ma swoje święto, a inni rodzice wiedzieli, że się na niego nie skąpi. Tak samo jak na katolickich komuniach pociecha dostaje wypasione prezenty, a znajomi i rodzina biesiadują do rana na koszt rodziców. Wszystko, żeby nikt dziecka palcami nie wytykał i żeby ludzie wiedzieli, że rodziców „niedowiarka" też stać na bibkę.

I tu zaczyna się dramat. Księża jak lwy rzucili się na „wywrotowców" i jęli przestrzegać przed demonem chciwości. No bo jak się na Kościół daje, a ten bogaci się, to nie jest grzech, a jak się wydaje na swoje dziecko, to już mamy grzech i to grzech ciężki. Jak jest się księdzem i kupuje sobie ekskluzywny zegarek, to jest to miłe bogu, bo konsekrowane dłonie wymagają odpowiedniej oprawy. Ale jak kupuje się taki zegarek nie będąc księdzem, jest to grzech skąpstwa.

Grzech niepamięci

Zamiast dostrzec problem i wykorzystać stare zasady w nowych okolicznościach, księża płaczą, że świeckie komunie są komercjalizacją sakramentu. Tylko że skomercjalizowanie pierwszej komunii i nadanie jej aspektu materialnego, zaczęło się w Kościele. Kto jak nie księża żądają od rodziców ekstra opłat za „nauczanie", za mszę, za światło i kwiaty, za przyjazd biskupa czy wymuszają wystawne obiady dla prowadzących komunię duchownych. Ale, jak wiadomo, to co robi Kościół nie ma nic wspólnego z chciwością i potrzebą posiadania. Gromadzone dobra są przecież dla boga. Nie wiadomo tylko, czy to duch święty, czy ojciec, czy syn korzystają z mamony, gdy ksiądz się dobrze bawi za pieniądze swoich owieczek. To jedna z tych tajemnic wiary, która nie zostanie nam objawiona.

A teraz, drodzy Państwo, wyobraźmy sobie księdza, który deklaruje z ambony, że on nie weźmie ani grosza za swoją posługę kapłańską, a zamiast prezentów i ucztowania niech zostaną zebrane pieniądze i przekazane na dom opieki nad seniorami. I to by była realna walka z grzechem chciwości. Ponieważ jednak obejmowałaby ona walkę z własnym grzechem Kościoła, nie miałaby szans na powodzenie, dlatego też kler jej nie podejmuje i nie podejmie. No bo po co zaczynać robić coś, co z góry skazane jest na klęskę?

prof. Joanna Hańderek

Czyste kościelne powietrze

Związany z PiS prezydent Kalisza Krystian Kinastowski planuje zrobić z miasta uzdrowisko i buduje tężnie. Ostatnią na terenie należącym do kat. Kościoła.

W Kaliszu rozpoczęto realizację projektu geotermalnego. Miasto pozyskało na ten cel ponad 14,5 mln zł z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Samorząd miasta liczy, że przedsięwzięcie pozwoli uzyskać alternatywne źródło ciepła, które ogrzeje rozwijające się osiedla i miejskie obiekty, w tym aquapark. Samorządowcy planują też budowę termy i szykują się do powstania trzeciej już w mieście tężni solankowej. Ma ona stanąć w Parku Miejskim na tyłach cerkwi Świętych Apostołów Piotra i Pawła. Teren łączy się z parkiem, ale nie należy do miasta. Właścicielem jest kat. Kościół.

Krystian Kinastowski
fot. Wikimedia / Urząd Miasta Kalisza

– Teren, na którym planowana jest budowa tężni solankowej w Parku Miejskim w Kaliszu jest własnością Parafii Rzymskokatolickiej Wniebowzięcia NMP, z którą miasto Kalisz zawarło umowę użyczenia w celu realizacji zadań w zakresie rekreacji i wypoczynku – informuje rzeczniczka urzędu miasta Katarzyna Ciupek.

Budowa tężni ma kosztować 1,5 mln zł. Kościół nie dokłada ani złotówki. Inwestycja cieszy mieszkańców miasta, ale wielu z nich zastanawia się, czy nie jest to prezent prawicowych władz miasta dla Kościoła. „Już jeden taki w Toruniu na geotermii robi biznes, do którego wszyscy dopłacają", „Tak kościół, kawałek, po kawałku, przejmuje państwowe i samorządowe nieruchomości, a w dowód wdzięczności, wniesie opłaty za użytkowanie, lub przejmie majątek", „Kościołowi w sprawach finansowych absolutnie nie można wierzyć. (...) Przynajmniej trzeba byłoby zawrzeć szczegółową umowę rygorystycznie obwarowaną karami za niedotrzymanie warunków. Ale i to w stosunkach z Kościołem nie gwarantuje dotrzymania słowa..." – komentują mieszkańcy Kalisza.

Inni wskazują, że Kościół powinien oddać miastu grunt pod tężnię. Szczególnie, że dostał go od miasta w ramach rozliczeń za utracone mienie.

KWW

Coraz mniej księży

Liczba nowych księży w Polsce osiąga rekordowo niski poziom. W przyszłym roku w stolicy polskiego Kościoła biskupi prawdopodobnie nie wyświęcą ani jednego diakona.

W Katedrze Poznańskiej wyświęcono jednego diakona. Choć tamtejsza kuria uspokaja, że nie jest to jedyny termin święceń w tym roku, to brak kandydatów na księży jest coraz bardziej widoczny. W Przemyślu i Wrocławiu święcenia kapłańskie przyjęło po czterech diakonów, w Katedrze Warszawsko-Praskiej dziewięciu, a w Archidiecezji Katowickiej sześciu. W Gnieźnie w tym roku księdzem został tylko jeden diakon. Dla tej diecezji prognozy nie są zbyt optymistyczne. W przyszłym roku najprawdopodobniej nie zostanie tam wyświęcony żaden kapłan. Byłby to pierwszy taki wypadek od II wojny światowej. Tym bardziej symboliczny, że chodzi o Gniezno – historyczną stolicę prymasów Polski.

Skala spadku powołań jest ogromna. Jeszcze w 1992 r. wyświęcono 768 księży. W 1996 r. było ich 671, w 2004 – 581, a w 2023 tylko 401. W tym roku przybyło ich już tylko 211. To o pięciu więcej niż w ubiegłym, ale mniej o 24 niż jeszcze w roku 2024. Liczba wszystkich księży w Polsce w latach 2018-2024 zmniejszyła się o 11,7 proc. Z danych Głównego Urzędu Statystycznego wynika, że pod koniec 2025 r. liczba wszystkich czynnych duchownych w Polsce po raz pierwszy w historii spadła poniżej 25 tys. Zdaniem ekspertów, ten trend się utrzyma, a to znaczy, że Kościół, żeby się ratować, będzie musiał sprowadzać do Polski siłę roboczą, tj. duchownych z innych krajów, najpewniej afrykańskich.

Wanda Kwiecień

eprasa.pl a011507e6d

Pytania dotyczące Biblii (241)

Od wniebowstąpienia do wylania Ducha Świętego (2)

Według Ewangelii Łukasza i Dziejów Apostolskich, wylanie Ducha Świętego nastąpiło w dziesięć dni po wniebowstąpieniu Jezusa podczas hebrajskiego Święta Tygodni, zwanego również Pięćdziesiątnicą.

Rzecz w tym, że jakkolwiek o Duchu Świętym Jezus mówił przy różnych okazjach, to poza Ewangelią Łukasza i Dziejami Apostolskimi żadna inna ewangelia nie wspomina, aby wylanie Ducha Świętego miało miejsce w dniu Pięćdziesiątnicy lub żeby – jak wierzy większość chrześcijan – Duch Święty był trzecią osobą Trójcy Świętej, do którego należy się modlić.

Czym jest Duch Święty?

W zależności od biblijnego kontekstu hebrajskie słowo *ruach* oraz greckie *pneuma*, tłumaczone na „duch", posiada różne znaczenia. Oznacza to, że słowo „duch" może odnosić się zarówno do Boga (J 4,24), aniołów (Hbr 1,7.14), tchnienia bożego (Hi 33,4), mocy bożej (Łk 1,35; 24,49; Dz 1,8), wiatru (J 3,8), jak i ludzi (1 Kor 2,11), zwierząt (Koh 3,19-21), idei (J 6,63; 2 Kor 3,6), umysłu (Ef 4,23) oraz stanu i nastawienia (Dn 2,3; 7,15; 1 Kor 5,3). Biblia używa więc wielokrotnie określenia „duch", ale trudno w niej znaleźć taki tekst, który by mówił o duchu świętym jako osobie. Warto w tym miejscu przypomnieć, że dogmatyczne credo: „Wierzę w Ducha Świętego, Pana i Ożywiciela, który od Ojca i Syna pochodzi. Który z Ojcem i Synem wspólnie odbiera uwielbienie i chwałę" sformułowane zostało dopiero na soborze w Konstantynopolu w 381 r. Ilekroć zatem biblijne teksty mówią o „natchnieniu", „wylaniu", „ochrzczeniu", „napełnieniu" lub „namaszczeniu" duchem, mówią o wpływie i manifestacji mocy twórczej Boga (por. Rdz 1,2; Hi 32,8; 33,4; 34,14). Koniecznie należy także przypomnieć, że judaizm jest religią monoteistyczną i nie postrzega Ducha Bożego jako osoby. Wprawdzie uważa, że „duch święty może się objawić w jakimś zdarzeniu, procesie lub w postaci ręki Boga, która dotyka człowieka i umożliwia mu wzniesienie się ponad siebie samego..." (Herman Wouk, „To jest mój Bóg", Warszawa 2002, s. 173), ale nie uznaje osobowości ducha świętego.

Jakie ma to znaczenie?

Istotne. Ponieważ fragment Dziejów Apostolskich (2,1-21) nie mówi o zesłaniu ducha jako osoby, lecz o „wylaniu" i napełnieniu Duchem Świętym, jak zapowiedział prorok Joel: „I stanie się w ostateczne dni, mówi Pan, że wyleję Ducha mego na wszelkie ciało i prorokować będą synowie wasi i córki wasze, i młodzieńcy wasi widzenia mieć będą, a starcy wasi śnić będą sny; Nawet i na sługi moje i służebnice moje wyleję w owych dniach Ducha mego i prorokować będą" (Dz 2,17-18, por. Jl 3,1-2).

Ważnie jest również to, że zapowiedziane przez Joela „wylanie Ducha" ma nastąpić w „ostateczne dni". Wprawdzie słów o „ostatecznych dniach" nie zawiera Księga Joela i pochodzą one od apostoła Piotra, mimo to apostoł zapewne odczytał je z kontekstu proroctwa Joela. Prorok mówi bowiem nie tylko o „znakach na niebie i ziemi, krwi, ogniu i słupach dymu" (Jl 3,3), ale także o tym, że „Słońce przemieni się w ciemność, a księżyc w krew, zanim przyjdzie ów wielki, straszny dzień Pana" (Jl 3,4). Wersety te zaś (także inne), wyraźnie wskazują na ostatni etap w historii świata.

Według Księgi Joela i innych biblijnych proroków, „dzień Pański" rzeczywiście wiąże się z „ostatecznymi dniami", z dniem sądu i triumfu nad wrogami. Ale wydarzenia te nastąpić mają dopiero w nieokreślonej bliżej przyszłości, kiedy na niebie i ziemi ukażą się krew, ogień i słupy dymu; kiedy słońce przemieni się w ciemność, a księżyc w krew Pana" (Jl 3,4). (...) Będzie to również dzień wybawienia, czyli ocalenia „każdego, kto będzie wzywał imienia Pańskiego" (Jl 3,5).

Niestety, wbrew temu oraz przekonaniu Piotra, chrześcijańscy bibliści słowa apostoła o „ostatecznych dniach" próbują zinterpretować zupełnie inaczej. Twierdzą bowiem, że „ostateczne dni" nastały wraz z przyjściem Jezusa, bo tak mówi m.in. List do Hebrajczyków: „Ostatnio, u kresu tych dni, (Bóg) przemówił do nas przez Syna..." (Hbr 1,2). Trudno zgodzić się z taką interpretacją. Dlaczego? Ponieważ – po pierwsze – proroctwo Joela o znakach na niebie i ziemi, o krwi, ogniu i kłębach dymu mówi o ostatnich dniach tego świata. Proroctwo to jednak nie wypełniło się w dniu Pięćdziesiątnicy. Po drugie – nie sposób zgodzić z tą interpretacją także dlatego, ponieważ nie tylko Dzieje Apostolskie, ale również pozostałe listy „apostolskie" głoszą, że „dzień Pański" już został zapoczątkowany i wkrótce nastąpi paruzja. Czytamy: „A to czyńcie, wiedząc, że już czas, że już nadeszła pora, abyście się ze snu obudzili, albowiem teraz bliższe jest nasze zbawienie, niż kiedy uwierzyliśmy. Noc przeminęła, a dzień się przybliżył" (Rz 13,11-12); „A to powiadam, bracia, czas, który pozostał, jest krótki (...); przemija bowiem kształt tego świata" (1 Kor 7,29.31), bo „(...) znaleźliśmy się u kresu wieków" (1 Kor 10,11); „(...) my, którzy pozostaniemy przy życiu aż do przyjścia Pana, nie wyprzedzimy tych, którzy zasnęli" (1 Tes 4,15nn); „Bo jeszcze tylko mała chwila, a przyjdzie Ten, który ma przyjść, i nie będzie zwlekał" (Hbr 10,37); „Przeto bądźcie cierpliwi, bracia, aż do przyjścia Pana (...), bo przyjście Pana jest bliskie (...); oto sędzia już u drzwi stoi" (Jk 5,7-9); „Przybliżył się koniec wszystkiego" (1 P 4,7, por. 1 P 1,20); „W dniach ostatecznych przyjdą szydercy z drwinami, którzy będą (...) mówić: Gdzież jest przyobiecane przyjście jego?" (2 P 3,3, por. Jud 18), ale „ostatnia to już godzina" (1 J 2,18).

Tak więc, zarówno dla Piotra, jak i pozostałych autorów, „czasy ostatnie" i „dni ostatnie" były równoznaczne z „końcem wszystkiego", czyli z bliskim przyjściem Jezusa. To przyjście jednak nie nastąpiło. Jak zatem rozumieć „dzień Pański"?

Dzień Pański

Według Księgi Joela i innych biblijnych proroków, „dzień Pański" rzeczywiście wiąże się z „ostatecznymi dniami", z dniem sądu i triumfu nad wrogami. Ale wydarzenia te nastąpić mają dopiero w nieokreślonej bliżej przyszłości, kiedy na niebie i ziemi ukażą się krew, ogień i słupy dymu; kiedy „słońce przemieni się w ciemność, a księżyc w krew Pana" (Jl 3,4). Tak zapowiadają to również inni prorocy: „Bliski jest wielki dzień Pana, bliski i bardzo szybko nadchodzi. Słuchaj! Dzień Pana jest gorzki! Wtedy nawet i bohater będzie krzyczał. Dzień ów jest dniem gniewu, dniem ucisku i utrapienia, dniem huku i hałasu, dniem ciemności i mroku, dniem obłoków i gęstych chmur" (So 1,14-15); „Bo oto nadchodzi dzień, który pali jak piec. Wtedy wszyscy zuchwali i wszyscy, którzy czynili zło, staną się cierniem. I spali ich ten nadchodzący dzień – mówi Pan Zastępów – tak, że im nie pozostawi ani korzenia, ani gałązki. Ale dla was, którzy boicie się mojego imienia, wzejdzie słońce sprawiedliwości z uzdrowieniem na swoich skrzydłach" (Ml 3,19-20).

Ale „dzień Pański" będzie również dniem wybawienia, czyli ocalenia wszystkich, jak zapewnia Księga Izajasza: „I stanie się w dniach ostatecznych, że góra ze świątynią Pana będzie stać mocno jako najwyższa z gór i będzie wyniesiona ponad pagórki, a tłumnie będą do niej zdążać wszystkie narody (...), gdyż z Syjonu wyjdzie zakon (prawo), a słowo Pana z Jeruzalemu. Wtedy rozsądzać będzie narody i rozstrzygać sprawy wielu będzie ludów. I przekują swoje miecze na lemiesze, a swoje włócznie na sierpy. Żaden naród nie podniesie miecza przeciwko drugiemu narodowi i nie będą się już uczyć sztuki wojennej" (Iz 2,2-4, por. Mi 4,1-3). Wtedy też, jak pisze Joel „każdy, kto będzie wzywał imienia Pańskiego, będzie wybawiony; gdyż na górze Syjon i w Jeruzalemie będzie wybawienie – jak mówi Pan" (Jl 3,5).

Z jednej strony, „dzień Pański" będzie „wielki i straszny" (Jl 3,4), bo zapowiada sąd nad niewiernym narodem izraelskim (por. Jl 1,15; 2,1-2.10) oraz innymi narodami (por. Ab 15-21), z drugiej zaś – zapowiada wybawienie „każdego, kto będzie wzywał imienia Pańskiego" (Jl 3,5).

Bolesław Parma

eprasa.pl a011507e6d

Solidarni złodzieje

Prokuratura Krajowa skierowała do sądu akt oskarżenia przeciwko Małgorzacie W., radnej PiS z Opola, byłej dyrektorce biura poselskiego Patryka Jakiego.

Chodzi o nadużycia w niesławnym Funduszu Sprawiedliwości. Za popełnione przestępstwa działaczce partyjnej grozi nawet 10 lat więzienia. Choć jeszcze w 2021 r. umocowana politycznie dama odgrażała się posłowi Witoldowi Zembaczyńskiemu, (który stwierdził, że „jest jednym z głównych organów opolskiej ośmiornicy"), że za „perfidne oszczerstwa i kłamstwa" odpowie przed sądem.

Jak wiemy, zorganizowana grupa przestępcza pod wodzą Zbigniewa Ziobry i Marcina Romanowskiego wyprowadziła z Funduszu Sprawiedliwości kilkaset milionów złotych. Pieniądze, zamiast na pomoc pokrzywdzonym przestępstwami i na wsparcie więźniów opuszczających zakłady karne przeznaczano m.in. na finansowanie kampanii wyborczych polityków Solidarnej Polski, budowę partyjnego centrum multimedialnego, którym zarządzać miał ksiądz egzorcysta Michał Olszewski, wsparcie zaprzyjaźnionych redakcji, organizowanie kampanii medialnych wymierzonych w opozycję lub najzwyczajniej w świecie rozkradziono do prywatnych kieszeni.

Sami solidarni

Współpracownicy Ziobry z Opola wpadli na pomysł, aby założyć Fundację Ex Bono, która w teorii miała pomagać pokrzywdzonym. Prezesem został emeryt Ryszard Markowski, a wiceprezeską Julia Obrocka, asystentka Jerzego Żyżyńskiego, byłego posła PiS i członka Rady Polityki Pieniężnej, zaś w radzie Fundacji ulokowano osoby związane z Solidarną Polską.

Ex Bono powstała w styczniu 2018 r., a już jesienią tego roku dostała z Funduszu Sprawiedliwości promesę na ponad 9 mln zł na utworzenie w Opolu ośrodka pomocy ofiarom przestępstw i 11 lokalnych punktów w pobliskich miejscowościach, a także podobnego ośrodka w Tychach, z czterema lokalnymi punktami. Co ciekawe, prezes Markowski i spółka nigdy nie zajmowali się działalnością pomocową i nie mieli żadnego doświadczenia w tym zakresie. Zdaje się jednak, że nie o dobroczynność upolitycznionemu towarzystwu chodziło, ale o skok na kasę. Dodajmy, że koordynatorką projektu na Śląsku była działaczka Solidarnej Polski, zaufana wiceministra sprawiedliwości Michała Wójcika, a pomagała jej inna działaczka partii Ziobry – asystentka posła Tadeusza Cymańskiego.

Solidarne wały

To nie prokuratura odkryła nadużycia w Ex Bono, ale Najwyższa Izba Kontroli. W 2020 r. opublikowany został wstrząsający raport, z którego wynikało, że Fundacja była wydmuszką, prezes Markowski tylko figurantem, a z tylnego siedzenia kierowała nią jego krewna Małgorzata W. (była nie tylko radną, współpracowniczką Patryka Jakiego, ale też zaufaną Zbigniewa Ziobry, który ulokował ją na stołku przewodniczącej Międzyresortowej Komisji Orzekającej w sprawach o naruszenie dyscypliny finansów publicznych przy Ministrze Sprawiedliwości). Markowski nie miał pojęcia, co dzieje się w Ex Bono. Pracownicy Fundacji nigdy go nie widzieli na oczy i nie mieli z nim żadnego kontaktu, a wyciągi bankowe były przekazywane nie jemu, ale Małgorzacie W. Podrobione zostały podpisy Markowskiego na dokumentach finansowych. Fikcyjna była nawet siedziba Fundacji. Gdy kontrolerzy NIK udali się pod wskazany adres w jednym z bloków mieszkalnych, otworzyła im osoba, która oświadczyła, że nie ma żadnego związku z Ex Bono i nigdy taka fundacja w tym mieszkaniu nie działała…

Starając się o pieniądze z Funduszu Sprawiedliwości, Fundacja Ex Bono wielokrotnie poświadczyła nieprawdę w złożonych dokumentach. Twierdziła np., że ma doświadczenie w pomocy pokrzywdzonym, dysponuje wykwalifikowaną kadrą i punktami, w których będzie udzielać pomocy. Jednak dopiero po „wygraniu" konkursów zaczynała naprędce szukać pracowników i lokali. Tak naprawdę to nigdy nie świadczyła pomocy w pełnym zakresie, który wynikał z podpisanej umowy. Po kilku miesiącach działalności, ośrodek w Opolu został zamknięty z dnia na dzień, a poszkodowani, którzy korzystali z jego pomocy finansowej, prawnej czy psychologicznej pozostawieni sami sobie. Fundacja nie płaciła nawet za lokal, który wynajęła od miasta. Nie informowała – choć miała taki obowiązek – policji, prokuratury i sądów o prowadzonej działalności. Takie nieudolne wały to było stanowczo zbyt dużo nawet dla Zbigniewa Ziobry. Według moich informacji, minister sprawiedliwości i prokurator generalny wkurzył się, że jego ludzie nie potrafią nawet kraść zgodnie z prawem (według doktryny posła Marcina Horały), wstrzymał wypłatę części środków i rozwiązał umowę z Ex Bono.

Pomimo to Fundacja zorganizowała jeszcze turnus profilaktyczny dla ciężko chorych dzieci z dolegliwościami psychicznymi, zatajając przed właścicielem ośrodka wypoczynkowego, kogo faktycznie będzie gościł. Po tym jak ten zaalarmowany przez wynajętych opiekunów dowiedział się o chorych dzieciach, rozwiązał umowę z Fundacją. Argumentował, że został oszukany: nie ma odpowiednich warunków i nie będzie narażał uczestników turnusu na niebezpieczeństwo utraty zdrowia i życia. Prezes Ex Bono Ryszard Markowski – w rozmowie z kontrolerami NIK – nie poczuwał się do winy twierdząc, że nie był organizatorem wypoczynku, a tylko podpisał umowę na wynajęcie ośrodka.

Solidarne matactwa

Ale to nie wszystko! Aby ukryć nadużycia, prezes Markowski utrudniał kontrolę NIK. W raporcie pokontrolnym napisano: „(…) Ograniczona była możliwość przeprowadzenia kompleksowej kontroli obu objętych badaniem umów dotacji. Powyższe wynikało z działań osób zarządzających Fundacją, które utrudniały wykonywanie czynności służbowych przez kontrolerów NIK (m.in. poprzez nieprzedstawianie żądanej do kontroli dokumentacji lub przekazywanie jej niekompletnej i ze znacznym opóźnieniem) (…). Dodatkowymi utrudnieniami były: brak faktycznej siedziby Fundacji, nieprzekazanie pełnej ewidencji księgowej oraz nieprecyzyjne i niezgodne z obowiązującymi przepisami opisywanie dokumentów finansowo-księgowych, co utrudniało jednoznaczne powiązanie dowodu księgowego i udokumentowanej nim operacji gospodarczej z wydatkiem poniesionym na rzecz pomocy udzielonej konkretnemu pokrzywdzonemu. Ponadto, Zarząd Fundacji oraz jej współpracownicy konsekwentnie odmawiali udzielania wyjaśnień oraz zeznań w charakterze świadka, wskazując w szczególności na grożącą im odpowiedzialność karną i/lub majątkową".

Oprócz poświadczenia nieprawdy w dokumentach, fałszowania podpisów, prowadzenia nierzetelnej księgowości kontrolerzy NIK ujawnili też inne nadużycia, tj. wykupywanie drogich usług, zawyżanie kosztów i zbędne wydatki. W 2021 r. NIK skierowała do prokuratury w Opolu zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa przez władze Ex Bono. Śledczy dostali obszerny i dobrze udokumentowany materiał dowodowy. Niemal natychmiast sprawę przejęła Prokuratura Okręgowa w Warszawie na polecenie Prokuratury Krajowej. W 2022 r. stołeczna prokuratura wydała postanowienie o odmowie wszczęcia śledztwa „wobec stwierdzenia braku znamion czynu zabronionego". Do sprawy wrócono ponownie po zmianie władzy.

Małgorzata W. odpowie przed sądem za cztery przestępstwa. Pierwszy zarzut dotyczy oszustwa oraz przedłożenia w ministerstwie nierzetelnych dokumentów w celu uzyskania dotacji z Funduszu Sprawiedliwości. Zaufana Patryka Jakiego skłamała twierdząc, że Ex Bono ma odpowiednie zasoby kadrowe i lokalowe, aby świadczyć pomoc. Trzy kolejne zarzuty dotyczą podrobienia podpisów prezesa Ex Bono Ryszarda Markowskiego na dokumentach wysłanych do ministerstwa.

Andrzej Sikorski

eprasa.pl a011507e6d

Pawlik Morozow 2.0

Szantaż w krótki

„Oskarżam własnego ojca nie jako syn, lecz jako pionier”.

Tak radziecka propaganda przedstawiała Pawlika Morozowa – chłopca, który doniósł na własnego ojca i został symbolem dziecka bardziej wiernego państwu, a w zasadzie naukom partii, niż rodzinie.

Dziś nie potrzeba już czerwonej chusty ani portretu Lenina nad szkolną tablicą. Wystarczą *safeguarding oficer* (szkolny urzędnik odpowiedzialny za „ochronę dobrostanu dziecka”), formularz *online* i system oparty na zasadzie, że każde „niepokojące zachowanie” powinno zostać zgłoszone odpowiednim instytucjom. Nawet jeśli dotyczy najbliższej rodziny. Skutki działania takiego mechanizmu coraz częściej widać nawet w zwykłych szkolnych rozmowach. Jedna z londyńskich uczennic po jakimś szkolnym teście zażartowała mówiąc koleżance: „jeśli źle poszło, rodzice mnie zabiją”. Przechodzący nauczyciel natychmiast przerwał rozmowę i ostrzegł dziewczynę, że jeśli jeszcze raz usłyszy podobne słowa, będzie musiał zgłosić sprawę urzędnikom; zgodnie z procedurami.

Całkiem niedawno podobne teksty były elementem szkolnego folkloru. „Matka mnie zabije” czy „ojciec mnie udusi” – te i podobne żarty funkcjonowały właściwie w całej Europie jako przesadna, nastoletnia figura retoryczna. Takie wyrażenia coraz częściej przestają jednak być odbierane jako młodzieżowy slang, a zaczynają funkcjonować jako oficjalny sygnał alarmowy wymagający uruchomienia państwowej machiny. Mechanizm powstał w szlachetnym celu ochrony najmłodszych przed realną przemocą. Problem polega jednak na tym, że sztywne procedury stworzyły jednocześnie narzędzie do domowego szantażu i manipulacji ze strony nastolatków.

„Czujność społeczna gwarancją bezpieczeństwa”

Według oficjalnych danych, do brytyjskich służb rocznie trafiają setki tysięcy zgłoszeń dotyczących możliwej przemocy, zaniedbania lub zagrożenia dobrostanu dziecka. Ogrom systemu sprawia, że urzędnicy i szkoły działają według logiki masowej prewencji: lepiej uruchomić procedurę niepotrzebnie niż przeoczyć jeden prawdziwy przypadek tragedii. W praktyce zagrożenie może zgłosić każdy: od sąsiada przez szkołę aż po samo dziecko. I choć większość spraw nakręcają dorośli, to z każdym kolejnym rokiem tysiące takich alarmów uruchamiają sami, uświadomieni przez internet, nieletni.

Sprawa zaczyna się banalnie: „szlaban” za bałagan w pokoju, zabranie telefonu za nieodrobione zadanie domowe albo obcięcie kieszonkowego. Dzięki internetowym poradnikom i filmikom współczesny Pawlik Morozow bardzo szybko dowiaduje się, jak wygląda „walka o wolność”. Internetowe platformy typu TikTok, Instagram czy Snapchat pełne są materiałów tłumaczących młodym ludziom, jak rozmawiać z urzędnikami oraz które zachowania rodziców mogą zostać uznane za „toksyczne”.

Powstał cały nowy język domowej wojny. Dawne „kara”, „szlaban” czy „zakaz” zastąpiono profesjonalnie brzmiącymi określeniami: krzywda emocjonalna (*emotional harm*), przymusowa kontrola (*coercive control*), toksyczne rodzicielstwo (*toxic parenting*) czy niebezpieczne środowisko domowe (*unsafe environment*). W praktyce nawet zwykłe narzędzia wychowawcze tłumaczone są na język urzędniczego podejrzenia. Nastolatek nie mówi już, że „matka się czepia”, lecz że doświadczył „emocjonalnego naruszenia granic”. Ojciec nie zabrał telefonu, lecz – według nowego słownika – zastosował „mechanizm kontroli”.

I właśnie w tym miejscu zaczyna się najciekawsza przemiana współczesnego wychowania: konflikt rodzinny przestaje być traktowany jak zwykły element dorastania, a zaczyna przypominać potencjalny materiał dowodowy. W efekcie zwykła rodzinna awantura może trafić do dokumentacji jako poważny problem emocjonalny.

„Ochrona dziecka powszechnym obowiązkiem”

Gdyby brytyjskie ministerstwa postanowiły na bazie tych trendów przygotować oficjalny poradnik dla nieletnich, prawdopodobnie wyglądałby mniej więcej tak:

Jak wychować młodego szantażystę?

Krok 1: Smartfon to nie zabawka, ale glejt bezpieczeństwa i bezpośrednia linia frontu walki z tobą. Zarekwirowanie konsoli za tróję z matematyki to „przymusowa kontrola”.

Krok 2: Dzisiejsze „nie wolno ci iść na imprezę” należy rozumieć jako „naruszenie dobrostanu psychicznego”. Rodzice chcą, żebyś posprzątał pokój? Ryzykują oskarżenie o stosowanie „upokarzających prac przymusowych”.

Krok 3: Nie musisz już płakać w poduszkę. Wystarczy opanować zestaw nowoczesnych zaklęć: „czuję się niekomfortowo”, „moje bezpieczne środowisko zostało naruszone”, „rodzice wykazują mikroagresję” albo „nie respektują mojej tożsamości”.

Im bardziej system boi się odpowiedzialności za przeoczenie prawdziwej przemocy, tym mocniej reaguje na zwykłe nastoletnie dramaty i emocjonalne szantaże. Takie słowa działają dziś w brytyjskim systemie niemal jak uruchomienie alarmu. Procedura rusza natychmiast, a rodzic bardzo szybko zaczyna funkcjonować jako potencjalny sprawca przemocy domowej.

„Donos młodego obywatela wyrazem dojrzałości obywatelskiej”

Nieformalny poradnik dla małolatów w rzeczywistości okazuje się codziennością wielu rodzin. Nastolatki bardzo szybko uczą się, że odpowiednio użyte słowa działają w brytyjskim systemie niemal jak magiczne zaklęcia, a urzędnicy zaczynają traktować rodzinę jak potencjalne źródło opresji. Na brytyjskich forach wsparcia dla rodziców regularnie pojawiają się opisy sytuacji, w których rodzinne konflikty błyskawicznie zamieniają się w formalne postępowania.

Czternastolatek z Londynu, któremu ojciec zarekwirował iPhone’a za drastyczne pogorszenie ocen w szkole, następnego dnia zgłosił nauczycielom, że rodzina odcięła go od rówieśników i świata zewnętrznego, przez co cierpi na depresję i czuje się zagrożony. Szkoła natychmiast zakwalifikowała sprawę jako „możliwą przemoc emocjonalną”. Do domu zapukał pracownik socjalny, a sparaliżowani strachem rodzice oddali telefon i przeprosili synka, byle tylko nie ryzykować dalszego śledztwa.

Inny, niemal seryjny przypadek z brytyjskich szkół, to „wojna o porządek”. Trzynastolatka z Manchesteru dostała od matki zakaz wyjścia na piątkową imprezę, dopóki nie posprząta ubrań z podłogi w swoim pokoju. Dziewczyna poinformowała szkolnego pedagoga, że matka „zmusza ją do wykonywania upokarzających prac fizycznych” i stosuje wobec niej domowy mobbing. Zanim urzędnicy ustalili, że chodziło wyłącznie o poukładanie bielizny i skarpetek, matka przez dwa miesiące była ciągana na rozmowy wyjaśniające i traktowana jak potencjalna sadystka.

System idealnie nadaje się też do zwykłych złośliwych zgłoszeń. Gdy rodzice nastolatki z Birmingham skrytykowali jej internetową miłość, dziewczyna oświadczyła w szkole, że rodzice są rasistami i homofobami, przez co domowa atmosfera jest toksyczna i niszczy jej zdrowie psychiczne. W brytyjskim systemie oskarżenie o dyskryminację traktowane jest wyjątkowo poważnie. Choć sprawa została później odrzucona jako bezpodstawna, w dokumentacji szkoły i opieki społecznej pozostał ślad, że rodzina była badana pod kątem nietolerancji.

eprasa.pl a011507e6d

ich majteczkach

„Aparat państwowy zareaguje z całą mocą”

Machina rusza natychmiast, bez głębszej analizy intencji młodego informatora. Szkoła ma prawny obowiązek przekazać zgłoszenie dalej. I właśnie tutaj pojawia się największy paradoks działania całego systemu: wielu nauczycieli prywatnie doskonale rozumie, że część nastolatków manipuluje sytuacją, ale jednocześnie wie, że znacznie bezpieczniej jest zgłosić wszystko niż później tłumaczyć się mediom albo policji ze swojego zaniechania. Dla nauczycieli i urzędników nadrzędną zasadą staje się dziś nadgorliwość, czyli zgłaszanie wszystkiego na zapas, byle tylko nikt nie zarzucił im zignorowania potencjalnego zagrożenia. Problem pogłębia jeszcze działalność Ofstedu, brytyjskiej instytucji kontrolującej szkoły. Dyrektorzy i nauczyciele doskonale wiedzą, że po każdym głośnym przypadku przemocy wobec dziecka media i inspektorzy natychmiast pytają: „Dlaczego szkoła wcześniej nie zgłosiła problemu?”. W efekcie system zaczął działać według zasady: lepiej zgłosić dziesięć fałszywych alarmów niż przeoczyć jeden prawdziwy przypadek przemocy.

Za tymi fałszywymi alarmami stoją jednak konkretne rodziny, konkretni ludzie, miesiące stresu i atmosfera podejrzeń. Tak narodziła się brytyjska

nadopiekuńczość – kultura urzędniczej paniki. Procedura okazuje się ważniejsza niż zdrowy rozsądek. Urzędnik, który przesadzi, najwyżej stworzy kolejną stertę dokumentów. Urzędnik, który czegoś nie zgłosi, może stracić posadę. System zaczyna więc sam napędzać własną paranoję.

Na brytyjskich forach wsparcia dla rodzin pojawiają się dramatyczne wpisy rodziców opisujących atmosferę permanentnego strachu. „Żyjemy w ciągłym lęku w swoim domu” – pisała matka na jednej z brytyjskich grup internetowych. „Moja córka otwarcie powiedziała, że jeśli czegoś jej zabronię, pójdzie do szkoły i zgłosi, że czuje się zagrożona”.

Inny ojciec komentował: „Stworzyliśmy kulturę państwowego donosicielstwa, w której normalne stawianie dziecku granic wychowawczych zgłaszane jest jako przemoc psychiczna”.

„Wrogom dzieci mówimy stanowcze nie”

Szczególnie niepokojące są działania podejmowane wtedy, gdy urzędnicy uznają, że dziecku może grozić poważna krzywda. Chodzi o oficjalne śledztwo wszczynane z urzędu w wypadku podejrzenia zagrożenia życia lub zdrowia dziecka. Prawo nakłada na urzędników obowiązek natychmiastowego działania. W praktyce dla wielu rodzin jest to prawny odpowiednik stanu wyjątkowego. Procedura daje pracownikom socjalnym i policji możliwość przesłuchiwania dziecka bezpośrednio w szkole, w pierwszej fazie bez uprzedzenia i bez obecności rodziców. Gdy machina ruszy, do akcji wkracza opieka społeczna (*Social Services*). Na internetowych forach wsparcia część przerażonych rodziców, pisząc o tej instytucji, celowo używa wyłącznie skrótu „SS” wywołującego w Europie jednoznaczne skojarzenia z formacją czasów III Rzeszy, podkreślając w ten sposób poczucie bezdusznej kontroli i urzędniczej presji.

Urzędnicy mogą zaproponować rodzinie „dobrowolną” współpracę. Oficjalnie chodzi oczywiście o ochronę dobra dziecka. Problem polega jednak na tym, że przeciętny rodzic bardzo szybko odkrywa, iż brytyjska dobrowolność często przypomina sytuację, w której człowiek teoretycznie może odmówić, ale doskonale rozumie, że konsekwencje takiej odmowy mogą okazać się znacznie bardziej bolesne niż podporządkowanie się procedurze. W Zjednoczonym Królestwie wiele rzeczy jest dobrowolnych dokładnie tak samo, jak dobrowolne bywają rozmowy z urzędem skarbowym. Rodzice doskonale zatem wiedzą, że odmowa takiej „dobrowolnej współpracy” może zostać później przedstawiona jako brak troski o dobro dziecka albo niechęć do współdziałania z państwem. W praktyce wielu ludzi podpisuje wszystko ze strachu przed eskalacją sprawy, a nawet możliwością odebrania dzieci, nawet jeśli są całkowicie niewinni.

„Dobro dziecka ponad egoizmem rodziny”

Definicję „poważnej krzywdy” skonstruowano na tyle szeroko, iż nawet zwykły domowy konflikt może zostać przedstawiony jako przemoc emocjonalna. W świecie brytyjskiego systemu ochrony dzieci prawo rodzica często przegrywa z urzędniczą zasadą ostrożności. Instytucje nie pytają już, czy oskarżenie brzmi logicznie; najważniejsze staje się pytanie, czy ktoś mógłby kiedyś zarzucić urzędnikom, że nie zareagowali wystarczająco szybko. W efekcie współczesne nastolatki posiadły świadomość, że aparat państwa może stać się skutecznym narzędziem nacisku na rodziców.

Radzieccy towarzysze potrzebowali propagandowych plakatów z Pawlikiem Morozowem. Współczesne państwo nie musi już niczego drukować. Dziś wystarczą smartfon, TikTok, system ochrony dzieci i procedura, która często opiera się na zasadzie, że pierwszeństwo należy dać wersji dziecka. Coraz więcej brytyjskich rodziców przyznaje anonimowo, że zaczyna zwyczajnie bać się swoich dzieci. Nie dlatego, że nastolatki stały się bardziej brutalne niż kiedyś, ale dlatego, że po raz pierwszy w historii wychowania dostały do ręki realne narzędzie instytucjonalnego nacisku.

„Państwo stoi na straży dobra dziecka”

Jeszcze dwadzieścia lat temu obrażony nastolatek mógł trzasnąć drzwiami, obrazić się na rodziców albo napisać w pamiętniku, że nienawidzi całego świata. Dziś wystarczy kilka odpowiednio dobranych słów wypowiedzianych w szkole: „Czuję się kontrolowany”. „Nie mam bezpiecznej przestrzeni”. „Boję się wracać do domu”.

W efekcie część rodziców zaczyna wychowywać dzieci nie według własnych zasad, ale według procedur minimalizowania ryzyka. Coraz mniej chodzi o autorytet czy odpowiedzialność, a coraz częściej o unikanie sytuacji, które mogłyby zostać źle zinterpretowane przez szkołę, urzędników lub opiekę społeczną. Model wychowawczy zaczyna wyglądać jak dziwny eksperyment społeczny. Rodzic ma być kimś, kto nigdy nie podnosi głosu, niczego nie zabrania i na wszelki wypadek wszystko dokumentuje.

„Pawlik Morozow razy dwa”

W dokumentacji brytyjskich organizacji wsparcia rodziców uwagę zwraca sprawa nastoletnich bliźniaczek oznaczonych w aktach jako „Bliźniaczka F.” i „Bliźniaczka L.” – brytyjski system wyjątkowo restrykcyjnie ukrywa dane nieletnich. Jedna z dziewcząt miała już wcześniej historię fałszywych oskarżeń wobec rodziców i nauczycieli. Gdy jednak obie siostry zsynchronizowały swoje wersje wydarzeń podczas kolejnego konfliktu rodzinnego, szkoła i opieka społeczna automatycznie uruchomiły pełne postępowanie wyjaśniające. Dla systemu dwa zgodne opisy zdarzeń znaczyły więcej niż wcześniejsze kłamstwa, zdrowy rozsądek i logika sytuacji. Sprawę ostatecznie umorzono, ale rodzina została wcześniej poddana tygodniom przesłuchań, podejrzeń i urzędniczej kontroli.

Po historii tych bliźniaczek można tylko współczuć rodzicom pięcioraczków. Gdyby cała piątka uzgodniła zeznania, rodzice przyznaliby się do wszystkiego – łącznie z odpowiedzialnością za globalne ocieplenie, kolonializm i brak empatii w stosunku do kota sąsiadów.

Daniel Młynarski, Londyn

eprasa.pl a011507e6d

Przedszkolna edukacja zdrowotna

Kolejki do psychiatrów dziecięcych nie powinny dziwić.

Jak wiadomo, Polki i Polacy biją rekordy w nierozmnażaniu się. Na nic urlopy tacie- i macierzyńskie czy 800 plus. Wszyscy szukają przyczyn tego zjawiska i dopatrują się ich w milionie socjologicznych powodów. Nikt nie zwrócił jednak uwagi, że może część ludzi nie zostaje rodzicami dlatego, że musieliby kupować dzieciom zabawki. Te zaś powodują u przyszłego rodzica głęboką traumę, każącą mu zapomnieć o przedłużaniu gatunku.

Pluszaczek chorobotwórczy

Jedynie za 59 zł można dzieciakowi kupić kilkunastocentymetrowego pluszaka w kolorze różowym o nazwie Kiła. Ulotka wyjaśnia, że dzięki temu zakupowi dziecko będzie się edukowało. Rodzice zatem powinni latorośli przeczytać przed snem tekst załączony do zabawki, że „na ciele chorego na kiłę pojawiają się wrzody weneryczne, które utrzymują się około miesiąca, po nich następuje wysypka utrzymująca się przez tygodnie lub miesiące. Po tym czasie następuje okres utajenia, który może trwać tygodnie, a nawet lata, a następnie nadchodzi okres typowych dla objawów kiły: deformacja kręgosłupa powodująca kuśtykanie, uszkodzenia sercowo-naczyniowe powodujące kiwanie głową zgodnie z tętnem na tętnicach szyjnych zaobserwowane po raz pierwszy u paryskich prostytutek oraz uszkodzenia mózgu, w wyniku których rozwija się choroba psychiczna i ostatecznie następuje śmierć”.

Dla rodziców, którzy dziecka z kiłą by do łóżeczka nie położyli, są pluszaki Chlamydia, Brodawczak, Rzeżączka, Rzęsistek pochwowy, a nawet Wesz łonowa. Każdy pluszak – 59 zł.

Gdyby jednak ktoś nie chciał narażać małoletniego na szybki kontakt z chorobami przenoszonymi drogą płciową, to może mu uprzyjemnić zasypianie czerwonym stworem ze sznurkami miast włosów i nosa o nazwie Dur brzuszny. Przed snem można też poczytać dzieciątku bajkę z ulotki. O tym, że coś, do czego się przytula „po trwającym zwykle tydzień lub dwa okresie inkubacji wywołuje dur brzuszny, objawiający się krwawą wysypką na klatce piersiowej i brzuchu, owrzodzeniami jelit oraz wyjątkowo wysoką gorączką, która może trwać ponad miesiąc”, jeśli do tego momentu maluch nie zasnął, to po kolejnym zdaniu na pewno już będzie chrapał. Wszak „nieleczony dur brzuszny w 20 proc. przypadków kończy się śmiercią”.

Kolejnym pluszakiem dla naszego milusińskiego jest Ebola. No i HIV. Odra, Różyczka, Denga, Malaria, Świńska grypa, SARS Cov-2 – też są. Wszystko mięciutkie o gabarytach od 12 do 18 cm i zawsze po 59 zł. Gdyby tego jednak było za mało, to można podrzucić maluszkowi do łóżeczka Wesz. Oczywiście też za 59 zł. Ale jeśli chcielibyście zaopatrzyć dzieciaka w pluszaka o nazwie Komórka Nowotworowa, to musicie się liczyć z wydatkiem 69 zł.

O kolejnej zabawce producent pisze tak: „wymioty to mechanizm obronny, który chroni nas przed chorobotwórczymi mikrobami. A te urocze, dzielne wymiociny również uchronią cię przed smutkiem i nudą!”. Urocza i dzielna zabawka o nazwie Wymioty jest zielona i ma nieokreślony kształt.

Defekacja prorodzinna

Troskliwy tatuś ma możliwość uszczęśliwić latorośl brązowym, miłym w dotyku wałkiem noszącym nazwę Biegunka. Przytulanka piękna może nie jest, ale ile razy rodzic na nią spojrzy przypomni sobie, że „najbardziej narażone na odwodnienie są dzieci i osoby starsze, dlatego powinno się zwracać szczególną uwagę na objawy, takie jak pragnienie (oczywiście), suchą skórę, zawroty głowy, płacz bez łez, suche pieluchy (przez dłuższy okres czasu) oraz zmniejszoną aktywność”. Najmniej istotne w tym wszystkim jest to, że kształt zabawki dość mocno odbiega od zasadniczego objawu biegunki. Nic straconego jednak, bo producenci zabawek dbają, by każdy wiedział, jak wygląda ekskrement.

Gra planszowa Kupa Śmiechu za 292 zł jest dla całej rodziny. Zadaniem uczestników jest rzucenie kostką i naciśnięcie przepychacza do toalety tyle razy, ile wypadnie oczek. Od czasu do czasu z sedesu dołączonego do gry, do góry wyskakuje kupa. Wygrywa ten, kto ją pierwszy złapie. Za złapanie w locie dostaje się dodatkowe punkty. Gra, jak pisze ta sama firma, która handluje Barbie, zalecana jest dla dzieci od piątego roku życia. Jak dla kogoś za drogo, to jest Kupa do Sedesu za 42,45 zł, o której producent pisze, że „to zabawna gra zręcznościowa dla dzieci od czwartego roku życia. Zadaniem graczy jest trafianie plastikowymi kupkami do sedesu za pomocą wyrzutni – z pozoru proste, a jednak zaskakująco wciągające”.

Inny gigant zabawkowy idzie jeszcze dalej. Za 49,90 zł sprzedaje grę Nie Wdepnij w To. Instrukcja stanowi, że „W tej grze ważny jest każdy krok! Jeden z graczy nakłada opaskę, a drugi kręci spinnerem. Następnie pierwszy gracz musi zrobić tyle kroków na macie do gry, ile wskazała strzałka. Ale uwaga! Na macie w strategiczny sposób rozstawiona została ciastolina w kształcie psiej kupy. Czasami gracze będą musieli dodać kupę, usunąć ją, a nawet ponownie rozmieścić ciastolinę na macie. Komu uda się dojść do końca maty zupełnie czystym?”.

Kolejny światowy zabawkotwórca przygotował grę edukacyjną polegającą na robieniu eksperymentów. Gra nazywa się Obleśne Eksperymenty, kosztuje 45,90 zł i niesie w sobie 11 różnych „wyzwań”. Choćby przygotowanie kupy o stałej lub luźnej konsystencji. Oprócz tego gra uczy, jak zrobić sztuczne smarki czy wymiociny. Zamiast robić kupę, można ją też zamówić dziecięciu w sieci. Zestaw „Fałszywa kupa” to koszt 21,54 zł z darmową dostawą i już nasz milusiński ma mnóstwo doznań. Wszak dystrybutor zapewnia, że „Unikalne wzory kupy, wyglądają realistycznie, interesująco i zabawnie”. I w języku zbliżonym do polskiego informuje: „możesz ściskać, ciągnąć i rozdzierać tę zabawkę, gdy chcesz złagodzić swój nacisk. Pomóż zmniejszyć stres, kupa przyniesie ci bardziej zrelaksowany nastrój, da więcej zabawy w codziennym życiu”.

Zaś „Wyciąganie glutów z nosa” kosztuje 55 zł i ma taki opis: „Wypełniona zabawą gra rodzinna polegająca na dłubaniu w nosie z eksplodującym mózgiem i wyskakującymi oczami”.

Bijące serce trumienki

Wypadałoby jednak wyedukować dziecię na temat tak nieuchronny jak śmierć. Niezawodny Empik oferuje więc za 63 zł produkt o nazwie „Figurka trumna kot koty wesołe figurki – kolorowe”. W zestawie z wesołymi, plastikowymi kotkami, 5-centymetrowa trumienka dla jednego z nich.

Dla tych, którzy chcieliby uświadamiać dzieci w zakresie tego, skąd się wzięły, oczywiście też coś jest. Człowiek o nazwie Embrion. Zygota nie ma rąk ani nóg. Ma coś w rodzaju głowy z czarnymi plamkami oczu i czerwoną kropkę na tułowiu. Ulotka głosi: „Ściśnij brzuch naszego człowieka i zobacz, i usłysz jego świecące, małe bicie serca!”. I to już za 69 zł.

Usiłujące nauczać o zdrowiu Ministerstwo Edukacji i chętni rodzice winni zapoznać młódź z przytulankami o nazwie Plemnik i Komórka jajowa. Choć mogłyby się pojawić dylematy rodzicielskie. Bo czy położyć do łóżeczka chłopca z plemnikiem mającym na głowie niebieską kokardkę, czy może lepiej z mającą kokardkę różową Komórką jajową? Abstrahując już od seksistowskiej kolorystyki kokardek, rzecz mogłaby stanowić przyczynek do dyskusji genderowej.

Szacuje się, iż każdego roku dzieci doświadczają w Polsce ok. 25 tys. urazów związanych z zabawkami. Lekarze doszukują się szkodliwości zabawek w potencjalnym ryzyku zadławienia, możliwości urazów oczu i twarzy. Obawiają się wystąpienia obrażeń wskutek uderzenia. Są też świadomi ryzyka związanego z chemikaliami. I właśnie na te wszystkie kwestie zwracają uwagę specjalne służby, dające zabawkom certyfikaty bezpieczeństwa, bądź niedopuszczające ich do sprzedaży. Albowiem to, czy dzieciak się nie skaleczy jest dla wszystkich istotniejsze od tego, czy dzięki zabawce w przyszłości będzie tylko idiotą, czy może po prostu psychopatą. Od najwcześniejszych lat wymagającym pomocy na – jakże przecież deficytowych – dziecięcych oddziałach psychiatrycznych.

Tomasz Borowiecki

eprasa.pl a011507e6d

Z czym do wybor(c)ów?

Wydaje się, że do przyszłorocznych wyborów rządząca koalicja zamierza iść nie tylko z hasłem o zapewnieniu bezpieczeństwa w „czasach przedwojennych", ale też z tromtadrackimi mitami o polskiej potędze gospodarczej. Czym więc chce się odróżnić od poprzedników?

Z dużym prawdopodobieństwem można przewidzieć, na czym przyszłą kampanię oprą mniejsi koalicjanci. Lewica wyliczy osiągnięcia resortu pracy i polityki społecznej Agnieszki Dziemianowicz-Bąk: reformę Państwowej Inspekcji Pracy (przekształcanie fikcyjnych umów zleceń w umowy o pracę), rentę wdowią, wydłużenie urlopów dla rodziców wcześniaków, podwyższenie zasiłku pogrzebowego, zaliczanie zatrudnienia na „śmieciówkach" do stażu pracy (młodsi pracownicy zyskają sześć dni urlopu), wolną Wigilię czy „babciowe" – choć te dwa ostatnie nastąpiły, zdaje się, z inspiracji Platformy Obywatelskiej. Pokaże też heroiczną walkę Krzysztofa Gawkowskiego o nałożenie podatku cyfrowego na amerykańskie Big Techy. Ze względu na nieformalny zakaz drażnienia Donalda Trumpa – bo a nuż znów zabierze nam tych pięć tysięcy swoich żołnierzy – zapewne walka ta do wyborów nie zostanie rozstrzygnięta, w takiej sprawie można jednak „z honorem na dnie lec". Będzie jeszcze chwalenie się rozporządzeniem o transkrypcji do polskiego prawa aktów małżeństw homoseksualnych zawartych w innych państwach UE (to załatwiły sądy) i utyskiwanie na opór konserwatystów w kwestii związków partnerskich.

PSL – dokładnie odwrotnie – będzie przekonywało zwolenników, że tylko przekroczenie przezeń pięcioprocentowego progu powstrzyma liberalne zapędy zapatrzonych w „zgniły Zachód" Włodzimierza Czarzastego, wiceministry Kotuli i oczywiście (w domyśle) KO. Resztkami po Polsce 2050 Szymona Hołowni nikt już się nie przejmuje, bo nie ma to żadnego znaczenia.

Co obieca KO?

Koalicja Obywatelska może liczyć na jakichś 35 proc. głosów, o ile nie wydarzy się nic nadzwyczajnego i niespodziewanego. Będzie pierwsza na mecie, więc dostanie dodatkową premię, czysto matematyczną, wynikającą z systemu przeliczania głosów na mandaty według wzoru D'Hondta. To jeszcze za mało. Premia ta byłaby większa – może wystarczająca? – gdyby trzy liczące się partie obozu rządowego utworzyły wspólną listę, ale to się nie stanie. Przesądzające więc może okazać się, czy KO uzyska jeden, dwa procent poparcia więcej lub mniej. Warto zabiegać o każdego wyborcę.

Na pewno Donald Tusk wypisze na sztandarach pozyskanie 185 mld złotych z programu SAFE jako potężny zastrzyk dla polskiej zbrojeniówki, skutkujący nie tylko zwiększeniem bezpieczeństwa państwa w niestabilnych czasach, ale też nowymi miejscami pracy, wyższymi zyskami firm, kontraktami eksportowymi. W narrację o skutecznym rządzie gwarantującym rodakom poczucie bezpieczeństwa wmieszał się Donald Trump swym internetowym wpisem, w którym zasługę za zwiększenie obecności US Army w Polsce przypisał wyłącznie Nawrockiemu (choć nawet nie doszło do ich rozmowy telefonicznej w czasie napięcia na tym tle) – ale za rok mało kto będzie o tym pamiętał. Nawet jeśli amerykański prezydent nie zamieści na swoim internetowym portalu jakiegoś kolejnego wpisu, sprzecznego z tym, z którego tak się teraz cieszy Polska, dopiero się okaże, co naprawdę miał na myśli. I wcale nie musi to być to, na co wszyscy liczą.

W ogóle unijne pieniądze będą w kampanii KO mocno eksploatowane. Będzie chwalenie się efektami odblokowania funduszy na KPO. Do końca bieżącego (!) roku musi zakończyć się realizacja inwestycji z części grantowej tego programu i wystąpienie do Brukseli o dokonanie płatności. Jakakolwiek większa wpadka prowadziłaby do wyborczej katastrofy i choć za tę dziedzinę odpowiada Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz z PL2050, trudno sobie wyobrazić, by Tusk do tego dopuścił. Dobrym pomysłem byłoby ostrzeżenie Polaków przed ryzykiem (a może nawet nieuchronnością) polexitu w razie przejęcia władzy przez koalicję Mentzena, Bosaka, Brauna i Kaczyńskiego pod parasolem Nawrockiego, ale nie wiem, czy i tym razem nie zostanie to przegapione. Tak się stało w wyborach prezydenckich rok temu. Tymczasem – mimo wzrostu nastrojów skrajnie prawicowych, nacjonalistycznych i antyeuropejskich – wciąż zdecydowana większość z nas opowiada się za pozostaniem w UE.

Oprócz tych – zrozumiałych – założeń, KO zdaje się także dryfować w stronę dalszego rozbudzania przekonania, iż Polska jest „pawiem narodów", czyli ugruntowywania narodowych mitów. Widocznie tak wyszło z wewnętrznych badań opinii publicznej, bo jeszcze trzy lata temu sam Tusk i cała formacja ostro za to właśnie krytykowali Prawo i Sprawiedliwość, Kaczyńskiego, a zwłaszcza Morawieckiego. Kiedyś od polityków wymagało się odwagi w przekonywaniu do własnych racji i nieulegania populizmowi. Dziś ten wymóg nadal ma znaczenie, o czym przekonał się Rafał Trzaskowski, przedwyborczo przeobrażony w „gospodarczego nacjonalistę", miękkiego eurosceptyka i obyczajowego konserwatystę.

Tromtadracja

Dopiero co minister finansów i gospodarki Andrzej Domański zadecydował o odrzuceniu wszystkich odwołań od decyzji lokalizacyjnej nowego wielkiego lotniska w centrum Polski, znanego dawniej pod nazwą Centralny Port Komunikacyjny, a obecnie – Port Polska. Oznacza to, że ta inwestycja nieodwracalnie ruszy we wrześniu. Według obecnych rządowych planów, ma się zakończyć za pięć lat. W 2032 r. miałoby nastąpić oficjalne otwarcie lotniska i uruchomienie pierwszego odcinka Kolei Dużych Prędkości na trasie Warszawa – Port Polska – Łódź. Był to projekt przez KO wyśmiewany – i wedle ekspertów słusznie: aby stał się opłacalny (dzisiejsze szacunki to 34 mln pasażerów rocznie, tylko o sześć mniej od założeń min. Horały z PiS) musiałby wyssać cały ruch lotniczy z Polski, ze wszystkich lotnisk lokalnych. Dodatkowym ostrzeżeniem jest los portu lotniczego w Radomiu, po którego terminalu i pasie startowym – mimo wydanych 850 mln zł – hula wiatr i niewiele więcej. Nie wspomnę już o rozczarowaniu wywłaszczanych rolników z Baranowa, którym w kampanii 2023 r. obiecano, że nie będą musieli się wyprowadzać.

Pamiętają Państwo hasło Morawieckiego „milion polskich samochodów elektrycznych w 2025 roku"? Otóż rząd właśnie ogłosił powrót do programu Izera. Tłumaczy się, bez takiego jak wcześniej zadęcia, że chodziło o uratowanie 4,5 mld złotych z funduszy na KPO; do inwestycji trzeba będzie jednak dopłacić grubo więcej. Chiński koncern Geely, właściciel m.in. marki Volvo, został zastąpiony jako partner w tym przedsięwzięciu przez tajwański Foxconn i jego spółkę-córkę Foxtron. Mają one dostarczyć gotową platformę technologiczną, oprogramowanie i logistykę dostaw komponentów, jednak ten znaczący globalny producent elektroniki w zasadzie dopiero wchodzi w sektor aut (sprzedaje jeden model na rynku tajwańskim).

Snujemy też dalej marzenia o energetyce jądrowej. Termin uruchomienia pierwszej takiej elektrowni (na Pomorzu) opóźniono z „pisowskiego" roku 2033 o trzy lata. To i tak bardzo napięty harmonogram i raczej nie zostanie dotrzymany. Mimo to polskie plany zakładają budowę jeszcze jednej wielkiej elektrowni. Orlen natomiast kontynuuje plany Daniela Obajtka budowy sześciu małych reaktorów modułowych SMR – miałyby produkować energię także już w 2036 r. Wszystko to są bardzo kosztowne przedsięwzięcia, a tymczasem rząd – jakby na fali niechęci do Zielonego Ładu i transformacji energetycznej – dość słabo rozwija tanią energetykę opartą na źródłach odnawialnych.

Ciekawe, kiedy usłyszymy o odkurzeniu innych programów ze Strategii na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju Morawieckiego z 2017 roku: Batory (przemysł stoczniowy), Luxtorpeda 2.0 (tabor kolejowy), Żwirko i Wigura (drony), Cyberpark Enigma, Polskie Leki, a może nawet Inteligentna Kopalnia?

Jakub Jabłoński

eprasa.pl a011507e6d

I w mitach jest miejsce na bohaterstwo

60 lat temu w Polsce ukazał się serial telewizyjny „Czterej pancerni i pies". Po raz pierwszy wyemitowano go w maju 1966 r., a radzieckiej publiczności udostępniono sześć miesięcy później.

Polska „Polityka" pisze, że „film *Czterej pancerni i pies* był w swoim czasie bardziej popularny niż kultowy angielski zespół The Beatles". Było to dla mnie miłe zaskoczenie: pomimo trudnych relacji rosyjsko-polskich, serial ten został wyemitowany w polskiej telewizji w 80. rocznicę zwycięstwa nad nazistowskimi Niemcami w II wojnie światowej. Ale w Rosji ten nieszkodliwy, w dużej mierze naiwny, polski telewizyjny bestseller został już zapomniany; na rozkaz z góry.

Z radzieckiej niewoli do Armii Czerwonej

Serial powstał na podstawie książki polskiego pisarza Janusza Przymanowskiego. „Polityka" skromnie nazywa go „weteranem Armii Czerwonej i 1. Armii Wojska Polskiego". Dodam: kiedy wojska niemieckie wkroczyły do Polski w 1939 r., 17-letni licealista Janusz Przymanowski zgłosił się na ochotnika na front. Jako żołnierz Wojska Polskiego w ZSRR został internowany przez stalinowski reżim i zesłany na Syberię. Pracował w kamieniołomach bazaltu, w zakładzie metalurgicznym jako traktorzysta.

W 1941 r. Hitler napadł na Związek Radziecki. Rozpoczęła się – dla nas, Rosjan – Wielka Wojna Ojczyźniana. Pełnoletni już Janusz zgłosił się ponownie na ochotnika, tym razem do Armii Czerwonej. Walczył jako artylerzysta przeciwpancerny. W jednej z bitew, on, „wątły okularnik", jak sam siebie nazywa we wspomnieniach, został uratowany przez żołnierza Armii Czerwonej Stepana Wołkowa, który sam stracił życie. W 1943 r. Janusz Przymanowski wstąpił do Wojska Polskiego. Przedarł się do Warszawy i został odznaczony orderami oraz medalami wojskowymi. „Poświęciłem życie, by w końcu pojednać Rosjan i Polaków. Niestety, niewiele w tym przedsięwzięciu osiągnąłem". To fragment listu, który Przymanowski napisał do swojego rosyjskiego przyjaciela.

Doświadczenia wojenne stały się podstawą jego twórczości literackiej. We współpracy z radzieckim pisarzem Owidiuszem Gorczakowem, Przymanowski napisał scenariusz do serialu telewizyjnego „Sami sobie przyzywamy ogień". Film opowiadał historię bojowników podziemia internacjonalistycznego. Jednak Przymanowski, pisarz, publicysta i pułkownik Wojska Polskiego za swoje najlepsze dzieło uważał nowelę „Czterej pancerni i pies". Zainspirowała ona reżysera Konrada Nałęckiego do stworzenia serialu. Serial odniósł ogromny sukces. Z planowanych siedmiu odcinków rozrósł się do 21.

Autograf od Szarika

Przypomnijmy, że bohaterami filmu jest załoga czołgu T-34 o nazwie Rudy. Ekipa składa się z trzech Polaków, Gruzina i owczarka niemieckiego o niepasującym do tej rasy imieniu – Szarik (w serialu występowały trzy owczarki – Trimer, Spike i Atak). Najspokojniejszy z nich Trimer rozdawał „autografy" dzieciom – odciskał łapę na poduszce nasączonej atramentem i zostawiał ślad. W Rosji film zdobywał popularność widzów pod nieformalną, radosną nazwą: „Trzej Polacy, Gruzin i pies". Zakręcona fabuła, osobista odwaga bohaterów i miłość do pięknych kobiet – wszystkie te elementy są nieodłącznymi cechami gatunku przygodowego. Oczywiście sprytny pies Szarik jest główną atrakcją zarówno książki, jak i filmu.

„Czterej pancerni i pies" to heroiczny film akcji, który urzekł polskich, a później radzieckich chłopców. W ZSRR film ten był wyświetlany wiele lat podczas wakacji zimowych i letnich. Rodzice mogli być pewni, że ich syn lub córka będą w domu zanim rozpocznie się kolejny odcinek. Z pozornie zwyczajnego filmu „Czołgiści" błyskawicznie przeistoczyli się w fenomen kulturowy. Według „Polityki", podczas emisji filmu ulice polskich miast pustoszały. To samo działo się w miastach całego Związku Radzieckiego. Przyjemnym paradoksem serialu jest to, że będąc typowym produktem propagandowym swoich czasów, stał się autentyczną ludową sagą. Janusz Przymanowski podkreślał, że jego książki „nie należy traktować jak podręcznika historii. Wojna jest jedynie tłem przygód młodych ludzi, których połączyła frontowa przyjaźń i wspólny los".

Serial w reżyserii Nałęckiego stał się hitem nie pomimo swojej frywolności, lecz właśnie dzięki niej. Nie próbował przytłoczyć widza horrorem wojny w okopach, lecz zaoferował ucieczkę do świata, gdzie odwaga, zaradność i lojalność wobec towarzyszy zawsze zwyciężają. Piosenka „Ballada o pancernych", której słowa napisała Agnieszka Osiecka, a wykonywał znakomity Edmund Fetting, stała się przebojem zarówno na polskiej, jak i radzieckiej scenie.

W radzieckich pałacach pionierów zaczęły wyrastać jak grzyby po deszczu „Kluby Młodych Pancernych". „Tankomania" przetoczyła się przez miejskie podwórka; każde z kilkoma „załogami". Niestety, nie wszyscy mieli psy, a zwłaszcza owczarki niemieckie – Szariki zostały zastąpione przez koty. Polscy koledzy wspominają, że podobnie było w Polsce, zwłaszcza na wsi.

Ziarna fantastycznego entuzjazmu padły na podatny grunt. Serial „Czterej pancerni i pies" pojawił się w okresie rozkwitu współpracy radziecko-polskiej, która rozwijała się na wielu polach, ale szczególnie w kinie. Tysiące radzieckich fanów i znawców polskiej kultury uczestniczyło w spotkaniach ze Stanisławem Mikulskim, Barbarą Brylską, Zbigniewem Cybulskim, Beatą Tyszkiewicz, Danielem Olbrychskim i innymi gwiazdami polskiego filmu i teatru. Nie wspomnę nawet o aktorach, którzy zagrali główne role w „Pancernych". Janusz Gajos, Franciszek Pieczka, Roman Wilhelmi i Włodzimierz Press zwiedzili niemal cały Związek Radziecki. Piękna aktorka Pola Raksa, grająca w serialu Marusię nazywaną Ogoniok, rosyjską ukochaną czołgisty Janka, złamała serca nie tylko radzieckiego aktora Jurija Kamornego (przeżyli burzliwy romans podczas kręcenia „Zosi"), ale także milionów radzieckich mężczyzn.

Czytelnicy magazynu „Soviet Screen" uznali Polę Raksę za najlepszą aktorkę zagraniczną 1967 r. Jej popularność w ZSRR była nie do opisania. „Bob z grzywką jak u Poli", należał do najmodniejszych fryzur kobiecych tamtych czasów. A w 2003 r. Pola Raksa została uznana za „najpiękniejszą blondynkę w historii Polski". Nasze gusta są zbieżne.

Oddajcie nam bajkę

Krytycy filmowi nazywają serial „Czterej pancerni i pies" „socjalistyczną bajką". Twórcy filmu celowo odeszli od oryginalnej książki Janusza Przymanowskiego, zwracając się ku mitologicznym archetypom. To nie jest propagandowy wymysł, ale filmowa saga o „drużynie epickich bohaterów z ludowych legend". Każdy z czwórki posiadał wyjątkowy dar. Olgierd przepowiadał pogodę. Janek był strzelcem wyborowym. Gruzin Grigorij, włączony do scenariusza, by dodać filmowi pikantnego, kaukaskiego smaczku, był mistrzem panowania nad czołgiem. Gustlik dysponował nadludzką siłą. Rolę kapitana Armii Czerwonej Pawłowa zagrał znany radziecki aktor Aleksander Bielawski. Często odwiedzał Polskę, brał udział w wielu innych wspólnych projektach filmowych i nauczył się języka polskiego. Sprytny pies Szarik dodał uroku tej dobrze skonstruowanej opowieści wojennej. To nie rzeczywistość, lecz mitologia. To nie „socrealizm". To nie kwestia umysłu. To kwestia serca.

„Czterej pancerni i pies" to coś więcej niż tylko serial propagandowy. To jeden z największych hitów w historii polskiej telewizji i element zbiorowej mitologii narodu. Owszem, film „mocno podkreśla polsko-radzieckie braterstwo broni", ale nie przeszkadzało to widzom, którzy skupili się na przygodach czołgistów, zjednoczonych wspólnym losem i braterstwem ludzi na froncie – podsumowuje „Polityka".

Moskwę i Warszawę łączą od wielu lat więzy przyjaźni. Jestem przekonany, że serial „Czterej pancerni i pies" powróci na rosyjskie ekrany.

Anton Arbatow, Moskwa
przekład Marta Hofman

eprasa.pl a011507e6d

Stwórca i pusty fotel

Kiedy liderom o autokratycznych inklinacjach brakuje wymiernych sukcesów na ziemi, którymi mogliby się chełpić przed obywatelami, sięgają do sfery duchowo-wyznaniowej. Szczególnie jeśli znaczny odsetek ich rodaków ma skłonność do padania na kolana, egzaltacji i bezkrytycznego absorbowania religijnych halucynacji.

Trump i partia, którą na swe podobieństwo wykreował, są właśnie w takim momencie. Amerykanie odmawiają łykania (przepraszam) „propagówna" o zwycięstwie nad Iranem. Widzą głupią, przegraną wojnę, która może wkroczy w następną, zbrodniczą fazę. Widzą także narastającą drożyznę ścigającą się z inflacją, wścieklizną polaryzacji poglądowej i wszechogarniające bezhołowie. Sprawca tego stanu i jego doradcy postanowili odwrócić uwagę rodaków od przyziemnej bryndzy, ukierunkowując ją ku sferze bogobojno-patriotycznej. Zarządzono imprezę pod hasłem „Rededykacja Ameryki Bogu". To coś w stylu naszego koronowania Jezusa na króla Polski zaś jego mamy na królową oraz organizowania spędów jasnogórskich.

Zgnili moralnie

Ośmiogodzinna impreza plenerowa odbyła się w stolicy na rozległym trawniku National Mall, zlokalizowanym między Białym Domem, kompleksem Kongresu a pomnikiem Washington Monument i stawem Lincoln Memorial. „Narodowe obchody modlitwy, chwalenia Boga i dziękczynienia" – tak określono jej treść. Aktorami byli znani kaznodzieje; trzeba trafu, że niemal wyłącznie reprezentujący prawicowo-fanatyczny, ewangelicki odłam protestantyzmu. Wyjątek uczyniono dla dwójki protrumpowskich katolickich hierachów: kard. Timothy Dolana i bp. Roberta Barrona. Kompletnie pominięto przedstawicieli islamu oraz innych, niechrześcijańskich wiar licznie reprezentowanych w tyglu USA.

Kaznodzieje zgrabnie roztoczyli wizję piekła, jakim była Ameryka przed elekcją, pardon, zstąpieniem Trumpa. Pastor Franklin Graham, syn sławnego Billy'ego Grahama, który był w miarę umiarkowanym religijnym doradcą i spowiednikiem wielu prezydentów, nakreślił obraz „moralnie zgniłego kraju, stoczonego do cna przez grzechy". Wymienił najcięższe: „transgenderyzm" i „wpuszczanie mężczyzn do damskich szatni". Graham ostrzegł, co za to grozi: „Bóg zesłał potop i zniszczył ziemię, bo ludzie dawali upust złu i przemocy". Pałeczkę od Grahama przejął prawicowy radiowiec Eric Metaxas, już wcześniej znany z niekonwencjonalnych interpretacji. Kandydaturę prezydencką Hillary Clinton porównał do objęcia władzy w Niemczech przez Hitlera; Bidena określił mianem „marionetki Diabła". Teraz tenże Metaxas uświadomił zgromadzonym, że „Wszechmogący czekał dwa stulecia, aby ofiarować nam Donalda Trumpa, który w końcu zbuduje swoją salę balową. Trudno uwierzyć, że Panu zajęło 200 lat stworzenie wielkiego człowieka, który wreszcie ją postawi tam, gdzie miała stać".

„Cała sala tańczy..."

„To wyjątkowe, czekaliśmy na to tylko 200 lat!" – piał Metaxas. USA obchodzą za półtora miesiąca 250., a nie 200. rocznicę swego powstania. Pomijając ten szczegół należy też sprostować, że pierwotnie, w rzeczywistości przyziemnej, sala nie miała stać, bo na jej miejscu było zabytkowe Wschodnie Skrzydło Białego Domu. Trump je – bez pytania kogokolwiek o zgodę – wyburzył. (Czyt. też. str. 18).

Monumentalna sala na party dla elity miała wstępnie kosztować 250, a następnie 400 mln dolarów; „trumpoidzi" zapewniali uroczyście, że wszystko zostanie pokryte z darowizn ofiarodawców. Niedawno republikanie w Kongresie skierowali pod głosowanie wniosek, by 1 mld dol. na budowę balówki pochodził z kieszeni podatników. Może im to nie przypaść do gustu, szczególnie w sytuacji, gdy dwa razy więcej Amerykanów opowiada się przeciw budowie niż za nią. Lecz to ich problem, Trump ma własne priorytety. Ujawnił je w TV Fox: „To jest pomnik. Buduję ten monument dla siebie, bo nikt inny tego nie zrobi". Skoro jesteśmy przy niekonwencjonalnych enuncjacjach, to nie godzi się pominąć wypowiedzi innego uczestnika wiecu na terenie National Mall, doradcy religijnego Trumpa pastora Roberta Jeffressa. Stwierdził on niedawno: „To wielka ironia, ale wygląda na to, że prezydent Trump lepiej pojmuje nauczanie biblijne niż papież Leon XIV".

Doniosła uroczystość nie obyła się bez sarkań malkontentów. Zwracają uwagę, że gdy Trump oddaje Amerykę pod bożą opiekę, to jednocześnie niedawno wzniecił krwawą, bezsensowną wojnę i kilkakrotnie groził jej ofierze, Iranowi, „anihilacją". „Ani słowa o korupcji" – narzeka liberalny komentator Kyle Kulinski. „Nic o nielegalnych wojnach, o dywanowym bombardowaniu szkół, o finansowaniu ludobójstwa, budowaniu obozów koncentracyjnych, torturach, rujnowaniu konstytucji, pozbawianiu ludzi ubezpieczenia zdrowotnego, odbieraniu biednym zasiłków na jedzenie, by przekazać pieniądze najbogatszym. SZOKUJĄCE!" – wylicza.

Na pohybel wrogom!

Organizatorzy udostępnili portal do umieszczania „publicznych pacierzy" – Mur modlitewny. Oto charakterystyczne wpisy, przytaczane przez „Religion News": „Wierzę, że Bóg da mi nowy samochód, meble i łóżko do naszego mieszkania. Dziękuję"; „Pan Jezus, Król Jezus wyzwolił nasz kraj z czeluści rozkładu, w którą wpadliśmy przed dekadami. Boże, zniszcz naszych wrogów fizycznie i duchowo. Pozwól nam być lśniącym miastem na wzgórzu, którym mieliśmy być". „Boże, pomóż mi się wykaraskać z trudnego rozwodu".

Celem fety „Rededykacja Bogu" (oraz innych podobnych) jest oficjalne przeistoczenie Ameryki w kraj chrześcijański. W domyśle: nacjonalistyczno-chrześcijański. Hasło nie znajduje odzewu społecznego, bo tylko 10 proc. Amerykanów identyfikuje się jako chrześcijańscy nacjonaliści. 73 proc. pragnie, by religia była oddzielona od polityki, tak jak było to w założeniu jej założycieli – głównie Jeffersona i Madisona. Tylko 19 proc. chce likwidacji separacji religii od państwa. „Presja Trumpa, by włączyć chrześcijaństwo w proces rządzenia nie spowodowała większych zmian w pejzażu światopoglądowym" – konstatuje Robert Jones, założyciel Public Religion Research Institute. „Takie apele znajdują aplauz jedynie małego wycinka społeczeństwa, które stanowi jego bazę polityczną" – dodaje Rachel Laser, przewodnicząca ugrupowania Amerykanie Zjednoczeni na Rzecz Separacji Państwa i Religii. „To nie było święto modlitwy, lecz manifestacja chrześcijańskiego nacjonalizmu" – podsumowuje.

Między golfem a Chrystusem

Trump i jego podwładni odtrąbili wielki „triumf" „Rededykacji Bogu". Prawicowy influencer Bo Loudon napisał: „National Mall wypełniły tłumy patriotów oddających cześć Bogu". Asystent Trumpa Sebastian Gorka zapewnił, że był „ogromny tłok". Nie potwierdzają tego zdjęcia: było bardzo przestronnie, wielu miejsc siedzących nikt nie zajął. Na terenie National Mall może się zmieścić ponad milion osób. Portal The Daily Beast policzył i wyszło mu, że przyszło kilka tysięcy trumpofanatyków. Nawet ich idol olał zawierzenie i nie pojawił się; preferując grę w golfa. Odtworzono jego trzyminutowe wystąpienie. Jak się okazało, było identyczne z tym, jakie wygłosił w kwietniu z okazji podobnej imprezy – „Ameryka czyta Biblię". Również inni oficjele, m.in. republikański marszałek Izby Reprezentantów Mike Johnson (superdewota), wiceprezydent J.D. Vance, sekretarz stanu Marco Rubio oraz boss Pentagonu Pete Hegseth (ewangelicki fanatyk) byli tylko na ekranach.

Karen Park, religioznawczyni i teolożka, stwierdza w „Religion News": „Prośby do Boga pokazują, że Amerykanie są w pułapce pogarszającego się standardu życia. Historycy konstatują, że fuzja teologii i polityki była językiem Ameryki już od czasów purytanów. Amerykanie uważają, że są czymś więcej niż całością polityczną, widzą siebie jako projekt duchowy. Wierzą, że ich kraj ma unikalną misję do spełnienia i posiada specjalne relacje z Bogiem". Nie są w tej kategorii odosobnieni; by długo nie szukać, można wskazać Polskę i Izrael.

Janusz Zawodny, Tampa (Floryda)

eprasa.pl a011507e6d

WIRÓWKA

Pierwszą literę odgadniętego hasła wpisujemy do środkowego, drugą do zaznaczonego pola, a następnie prawoskrętnie. Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu utworzą rozwiązanie.

1) naturalne włókno z owcy, 2) utrudnia swobodne oddychanie, 3) pachnie mentolem, 4) plakat na słupie, 5) skrzydlaty koń, 6) spadała Izraelitom z nieba, 7) wędzona część półtuszy, 8) chwila między dniem a nocą, 9) wojenny olbrzym na morzu, 10) końcowy rezultat działania, 11) scena i widownia pod jednym dachem, 12) główna tętnica, 13) targowisko pod chmurką, 14) płonie na grobie, 15) hiszpański dziedziniec, 16) gorący napój mleczny, 17) ślad po uszkodzeniu, 18) święty obraz ze Wschodu, 19) nauczycielskie lub winne, 20) mieszkanie krasuli, 21) dźwig na budowie, 22) papier do robienia kopii, 23) stopień za odpowiedź, 24) sposób żywienia lub poselskie wynagrodzenie, 25) wolne miejsce pracy, 26) mebel pełen ubrań, 27) gliniane naczynie z uchem, 28) dawna miara długości, 29) gwintowany element, 30) stawia na nogi w nocy, 31) przyrząd do ćwiczenia mięśni, 32) wysuszona trawa dla koni, 33) szklany dom dla ogórków, 34) pęka, gdy dojrzewa groch, 35) instrument z wieloma strunami, 36) dowództwo armii, 37) lodowy nalot na gałęziach, 38) dodatnia cecha lub papier wartościowy, 39) walczy o pierwsze miejsce, 40) część portu dla statków, 41) lekkostrawna papka, 42) kruche i przezroczyste w oknie, 43) broń osy, 44) wykrywa obiekty na odległość, 45) bok statku, 46) krok wyżej w karierze, 47) trzask na planie filmowym, 48) siedzenie w parku lub klasie, 49) część składu pociągu, 50) podziałka lub zakres wartości, 51) publiczna prezentacja, 52) ziemia zmieszana z wodą, 53) przewrót przez głowę, 54) czarny odpad po spalaniu, 55) suną po lodzie, 56) wał pod torami, 57) wielkanocna lub kanaryjska, 58) gumowa część koła, 59) nocleg pod namiotem, 60) granica nie do przekroczenia, 61) przypomnienie o zapłacie, 62) kolej pod ulicami miasta, 63) suchy kijek, 64) atramentowa plama w zeszycie, 65) główna część ciała bez kończyn, 66) żyzna warstwa gleby, 67) rozśmiesza dzieci w cyrku, 68) ścina drzewa w lesie, 69) minerał używany do produkcji szkła.

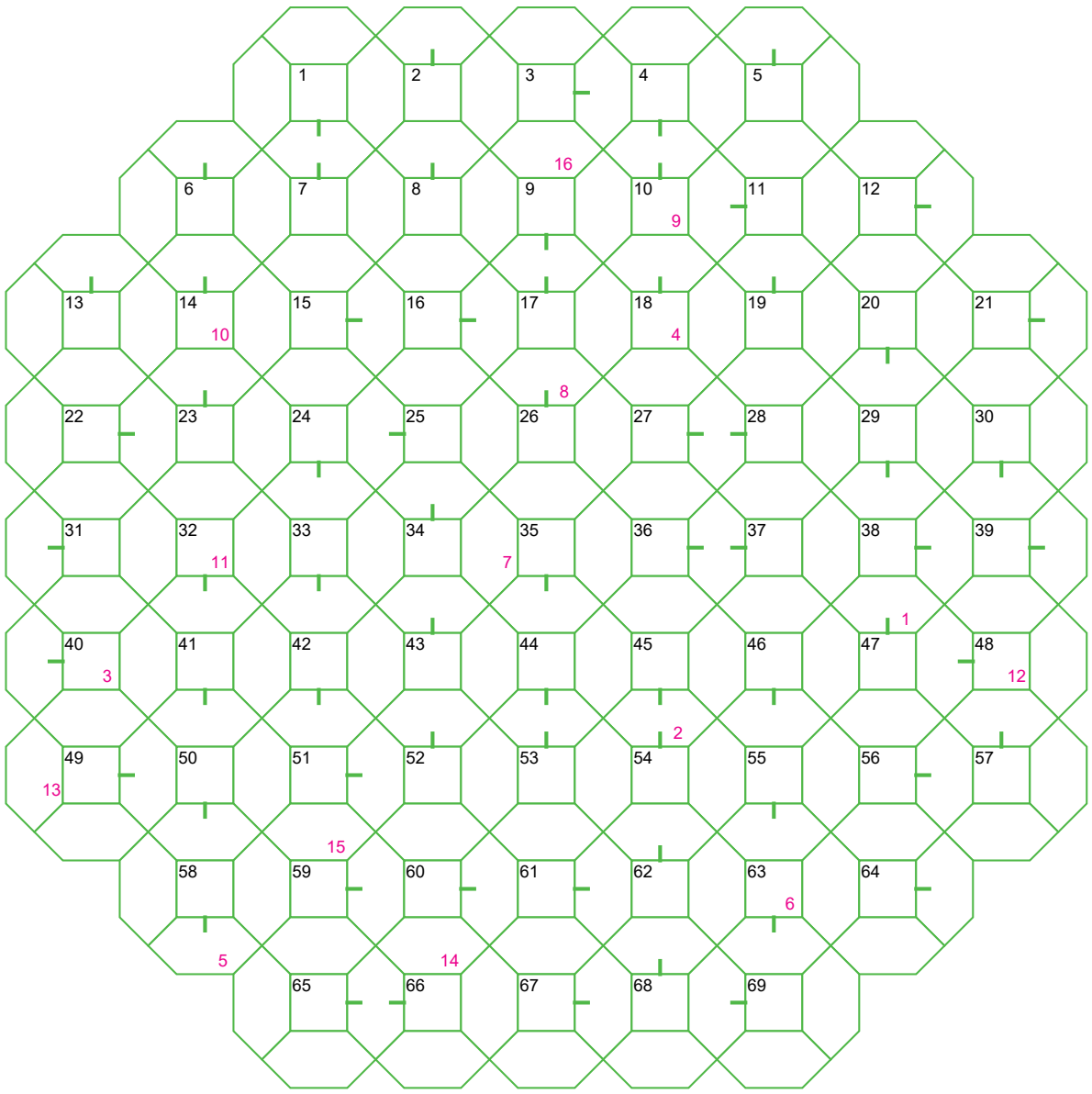

Rozwiązania krzyżówki prosimy nadsyłać w terminie 7 dni od ukazania się aktualnego numeru „FpM" na adres: krzyzowka@faktypomitach.pl lub pocztą pod adresem redakcji: „Fakty po Mitach", ul. Łąkowa 11, 90-562 Łódź (biurowiec Tower Building).

Przesyłając rozwiązanie krzyżówki wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez administratora w celu przeprowadzenia konkursu/krzyżówki, w tym publikacji w „FpM" imienia, nazwiska i miejscowości zwycięzcy. Regulamin na stronie www.faktypomitach.pl

Rozwiązanie krzyżówki z numeru 20/2026:
„POWIEDZIAŁEM, ŻE MAM DZIEWIĘĆDZIESIĄT".
Nagrody otrzymują:
Małgorzata Raróg ze Szczecina, Edward Rowiński z Ostródy,
Marek Szczepański z Gdyni.

Wampirzyca mówi w parku do schwytanego mężczyzny:
– Zdejmij spodnie, wypiję ci krew!
– Dlaczego spodnie?

– | 1 | 2 | 3 | 4 | 5 | | 6 | 7 | 8 | 9 | 10 | | 11 | 12 | 13 | 14 | 15 | 16 | ...

Bezpański elektorat

Jedną z największych porażek elit demokratycznych III RP jest, moim zdaniem, dopuszczenie do ogromnych przywilejów Kościoła ze wszystkimi tego szkodliwymi dla państwa konsekwencjami. Sprawa nie jest jednak całkowicie przegrana i konieczne jest podejmowanie odpowiednich działań zmierzających do pełnego rozdziału Kościoła i państwa. Warunki ku temu są obecnie o tyle korzystne, że coraz większa część społeczeństwa odwraca się od Kościoła, czego potwierdzeniem jest szybko malejący wskaźnik zaufania Polaków do tej instytucji. Szczególnie niski, wręcz symboliczny jest on w odniesieniu do biskupów.

Te antyklerykalne, a w najlepszym wypadku niechętne Kościołowi nastroje nie są jednak dyskontowane politycznie. Tak na dobrą sprawę, na polskiej scenie politycznej brak jest bowiem formacji o autentycznie antyklerykalnym charakterze, co jest bardzo na rękę Kościołowi. Dotyczy to nawet Lewicy, która koncentruje się wprawdzie na wprowadzeniu w naszym kraju bardzo potrzebnych zmian o charakterze obyczajowo-ideologicznym (aborcja, LGBT, związki partnerskie itd.), tyle tylko, że w tych obszarach opór środowisk kościelnych jest niestety dość skuteczny. Dla dobra sprawy należałoby więc najpierw zdemaskować totalną obłudę Kościoła i dopiero w dalszej kolejności przystąpić do wprowadzania zmian. Teoretycznie biorąc, można by postulować o umieszczenie w programie Lewicy haseł o charakterze antyklerykalnym, ale jestem przekonany, że Lewica na pewno nie pójdzie w tym kierunku.

Bardziej racjonalne byłoby natomiast utworzenie zupełnie nowej partii o charakterze antyklerykalnym, która obnażyłaby zakłamanie Kościoła, a zwłaszcza jego pazerność na dobra materialne. Biorąc pod uwagę odwracanie się Polaków od Kościoła partia taka mogłaby w najbliższych wyborach osiągnąć bardzo dobry wynik. Zaryzykowałbym tu nawet tezę, że taki projekt polityczny nie mógłby się nie udać.

Z podobną do pewnego stopnia sytuacją mieliśmy do czynienia w 2011 r. Wtedy również funkcjonowała Lewica (SLD), ale gdy na kilka miesięcy przed wyborami Janusz Palikot założył nową formację o charakterze antyklerykalnym, to okazało się, że uzyskała ponad 10 proc. głosów (trzecia siła polityczna w Sejmie), a SLD z trudem przekroczył próg wyborczy. Obecnie jakaś tego typu formacja mogłaby, według mnie, liczyć nawet na znacznie większy sukces wyborczy niż Ruch Palikota, jako że pozycja Kościoła jest obecnie zdecydowanie słabsza niż miało to miejsce w 2011 r. A fakt, że Palikot w późniejszym okresie całkowicie się pogubił, nie ma w tym kontekście żadnego znaczenia.

Adam Z.

eprasa.pl a011507e6d

Machinalnie podniosłem do ust łyżeczkę herbaty, w której rozmoczyłem kawałek magdalenki. Ale w tej samej chwili, kiedy łyk herbaty wraz z okruszynami ciastka dotknął mego podniebienia, dreszcz przeszedł mnie cały, czując, że coś niezwykłego dzieje się we mnie.

M. Proust „W poszukiwaniu straconego czasu”

Słodkie wspomnienia

Dzień Dziecka? Kojarzy mi się z kruchymi babeczkami, wypełnionymi kremem, truskawkami i miłością mamy. Przyjaciele zapytani, jakie słodkości im się z tym świętem wiążą, wspominali klasykę, kwintesencję domu, czyli najprostsze ciasto drożdżowe, choć z dużą ilością kruszonki albo drożdżowe z rabarbarem, Piotrek czule mówił o cytrynowym placku nieżyjącej już mamy, a zaraz potem o jej szarlotce, Adam wzdychał do sernika, takiego bez żadnych udziwnień, Magda myślała o biszkopcie z owocami, a Ewie zamarzyła się pavlova z owocami.

Kruche babeczki mojej mamy

Zagniećcie 300 g mąki pszennej, 200 g masła, 100 g cukru pudru, 2 żółtka i szczyptę soli. Schowajcie do lodówki na godzinę, potem rozwałkujcie, wytnijcie kółka większe niż wielkość foremek na babeczki. Każde kółko umieśćcie w foremce, dobrze wypełnijcie, ponakłuwajcie ciasto widelcem i wstawcie na pół godziny do lodówki. Nagrzejcie piekarnik do 200°C. Wstawcie blaszkę z babeczkami, zmniejszcie temperaturę do 180°C, upieczcie na złoto. Wyjmijcie je z foremek, gdy przestygną.

Zróbcie krem. Przetnijcie laskę wanilii wzdłuż, nożem wyciągnijcie z niej ziarenka. Do garnka wlejcie pól litra mleka, dodajcie wanilię z ziarenkami, zagotujcie. Utrzyjcie 2 żółtka i 1 jajko ze 100 g (lub 150, jeśli lubicie b. słodkie) cukru na jasną, puszystą masę, pod koniec dodajcie łyżkę mąki ziemniaczanej i 130 g mąki pszennej. Wyjmijcie wanilię z mleka, które (gorące) wlewajcie stopniowo do ubitych żółtek, mieszając cały czas trzepaczką rózgową. Zagotujcie do zgęstnienia, wciąż mieszając. Na koniec dodajcie 100 g masła, wmieszajcie aż do rozpuszczenia. Podczas studzenia co jakiś czas zamieszajcie krem, by nie zrobił się na nim kożuch.

Włóżcie zimny krem do babeczek, a na wierzch ładne truskawki. Do dekoracji i smaku mogą być listki mięty. Krem możecie zastąpić bitą śmietaną wymieszaną z mascarpone, a truskawki dowolnymi owocami.

Drożdżowe

Przesiejcie do naczynia 2 i ½ szkl. mąki. Przygotujcie zaczyn z 3 dag drożdży, ½ szkl. mleka, 3 łyżek mąki oraz 2 łyżek cukru i odstawcie w ciepłe miejsce do wyrośnięcia. Zmiksujcie na puszystą białą masę 5 żółtek z 1 szkl. cukru i ziarenkami z 1 laski wanilii. Kiedy zaczyn z drożdży podwoi objętość, dodajcie go do mąki razem z ubitymi żółtkami, ½ szkl. letniego mleka, szczyptą soli i wyrabiajcie drewnianą łyżką 10 min. Możecie dodać rodzynki, skórkę pomarańczową lub startą na tarce skórkę z cytryny; oczywiście, umytej. Wysmarowaną masłem formę wysypcie mąką. Napełnijcie do połowy ciastem. Posiekajcie 200 g mąki pszennej, 100 g zimnego masła i 100 g cukru, rozetrzyjcie palcami na kruszonkę, wyłóżcie na wierzch. Kiedy ciasto urośnie, wstawcie je do piekarnika nagrzanego do temperatury 150°C, a po 15 min podnieście temperaturę do 180°C i pieczcie 25-35 min. Przed wyjęciem z piekarnika sprawdźcie patyczkiem czy się upiekło.

Z rabarbarem

Umyjcie rabarbar, odetnijcie zgrubiałą część łodygi, która rośnie od ziemi oraz tę łączącą łodygę z liściem, pokrójcie na plasterki nie grubsze niż 1 cm (możecie je wymieszać z kandyzowaną skórką pomarańczową) i rozłóżcie na podrośniętym cieście drożdżowym – zrobionym według poprzedniego przepisu – posypcie kruszonką. Pieczcie jak drożdżowe, tylko 10-15 minut dłużej.

Placek cytrynowy

Zważcie 4 jajka i potem odważcie tyle cukru, mąki i masła, ile ważyły jajka. Ucierajcie masło o temperaturze pokojowej, dodając po jednym żółtku, dosypując cukier. Do masy dorzućcie całą cytrynę (ze skórką) startą na tarce, dosypcie mąkę i pół łyżeczki proszku do pieczenia, a na koniec delikatnie wymieszajcie pianę, ubitą z białek. Przelejcie do średniej tortownicy wyłożonej papierem i pieczcie w 180°C mniej więcej 40 minut – do suchego patyczka. Przygotujcie lukier: utrzyjcie 15 dag cukru pudru z sokiem z połowy cytryny i 1 żółtkiem. Upieczone ciasto wyjmijcie z piekarnika, ponakłuwajcie patyczkiem i wylejcie na nie lukier. Ciasto jest obłędne, wilgotne, aromatyczne, słodko-cytrynowe. Możecie je jeszcze dodatkowo udekorować kandyzowaną skórką cytrynową.

Szarlotka

Zróbcie kruche ciasto, schowajcie do lodówki. Obierzcie 1 kg jabłek, pokrójcie na plasterki, skropcie sokiem z cytryny, posypcie 100 g ciemnego cukru, łyżeczką cynamonu i duście ok. 15 minut. Kruche ciasto rozwałkujcie na papierze na cienki okrągły placek, na środku ułóżcie zimne jabłka, pozostawiając ok. 5-10 cm brzegu, który potem zawińcie do środka. Pieczcie w 180°C do chwili, gdy ciasto na wierzchu będzie rumiane. Posypcie cukrem pudrem. Do tego lody waniliowe lub bita śmietana.

Sernik

Zmiksujcie (tylko do wymieszania, by nie napowietrzyć masy) 8 żółtek z 1 szkl. cukru, 1 kg trzy razy zmielonego prawdziwego sera (może być dobry ser z wiaderka) i 250 g mascarpone, paczką budyniu waniliowego (bez cukru) oraz 3 średnimi ugotowanymi w skórce, a potem obranymi i przeciśniętymi przez praskę ziemniakami. Ubijcie pianę z 4 białek, delikatnie wmieszajcie do sera. Na koniec dodajcie sparzone, obrane i pokrojone migdały i/lub rodzynki, skórkę pomarańczową. Pieczcie w piekarniku nagrzanym do 180°C. Posypcie cukrem pudrem.

Biszkopt

Oddzielcie 6 żółtek od białek, dodajcie do nich łyżkę octu. Odważcie 100 g mąki pszennej i 100 g ziemniaczanej. Ubijcie pianę z 6 białek na sztywno, pod koniec dosypując powoli szkl. cukru. Na koniec dodajcie jajka, dosypcie mąkę przez sito i całość ostrożnie wymieszajcie rózgą. Wysmarujcie średnią tortownicę masłem, wysypcie kaszą manną tylko dno, brzegi mają pozostać czyste, dzięki temu ciasto nie opada. Wlejcie ciasto, wstawcie do piekarnika nagrzanego do 180°C. Kiedy wyrośnie, mniej więcej po 35-40 minutach, zróbcie próbę patyczka, wbijając go ostrożnie w dwóch miejscach. Ma być suchy. Wyjmijcie biszkopt, upuśćcie go z wysokości 40 cm, co zapewni mu piękny, równy wierzch. Zimny rozetnijcie na trzy części, skropcie herbatą z sokiem z cytryny lub jakimś alkoholem, jeśli ma być dla dorosłych, przełóżcie bitą śmietaną i owocami. Na wierzchu rozsmarujcie śmietanę, rozłóżcie owoce, zalejcie je tężejącą galaretką,

Pavlova

Ubijcie 6 białek ze szczyptą soli, a kiedy zaczną gęstnieć, dodawajcie 300 dag cukru pudru i ubijajcie, aż będą lśniące, a cukier się rozpuści. Na koniec dodajcie łyżkę mąki ziemniaczanej i łyżkę octu lub soku z cytryny. Na papierze do pieczenia narysujcie okrąg (24 cm), posypcie go przez sitko warstewką cukru pudru. Na to wyłóżcie bezę, wstawcie do piekarnika nastawionego na 160°C i od razu zmniejszcie temp. do 120-110°C (włączony termoobieg). Suszcie ok. 90 minut, potem w temp. 80°C jeszcze godzinę. Udekorujcie bitą śmietaną, owocami, listkami mięty.

Stronę redaguje **Joanna Cyterska**

eprasa.pl a011507e6d

Bardzo czeski film

Z gadziej perspektywy

Była piękna księżycowa noc. Przypomniał sobie Mamę. Zawsze mu powtarzała: – Synku, jak ty pięknie tańczysz. – Ech Mamo, mógłbym być najlepszym tancerzem na świecie – rozczulił się.

Rozejrzał się i wściekłość go ogarnęła. Dlaczego jeszcze nie ma swej wymarzonej Sali Balowej? Wszyscy takie mają, nawet chińscy komuniści. Kiedy zobaczył tę w Pekinie, przez chwilę miał ochotę wysłać bombowce, aby kamień na kamieniu tam nie został. Ale powiedzieli, że najpierw zbombardują sale ajatollahom. Trudno, jakaś kolejność musi być, ale ile można czekać. Ile razy ma Elonowi powtarzać, że Ameryka nie będzie wielka, jeśli w jej sercu nie będzie wielkiej, wspaniałej Sali Balowej. A jemu tylko Mars w głowie.

Z obrzydzeniem popatrzył na przyniesione do podpisania papiery. A gdzie plany mojej pięknej Sali? Pożałował, że wcześniej wszystko im podpisał. Nie miał teraz żadnych kart w rękach. Rzucił ze złości teczkę z papierami szukając najdalszego rogu w swym Gabinecie Owalnym. Rozsypały się jak talia kart. No to będziecie je składać. Palcem nie ruszę, dopóki planów Sali Balowej nie zobaczę.

***

Halo Huston, halo Huston, żadnych problemów. Lądowanie bez strat. Poddali się bez oporu. Nie mieli szans. Od razu wyłączyliśmy im telekomunikację, internet, energetykę. Ciemno tu jak wyyyy… u kuzyna w Alabamie. Powtarzam: nie stawiali oporu. Wysadziliśmy bramy, potem granaty hukowe i gazowe, schowali się pod łóżka. Duże, porządne; biedy tu nie ma. Tak, potwierdzam, mamy Number One. Jeszcze raz potwierdzam: mamy go! Stawiał się początkowo. Żwawy jest jak na dziewięćdziesięciolatka. Tacy ci Latyno są. Tak, coś pyskował, nie zrozumieliśmy. Kazaliśmy milczeć komuchowi i na glebę go. Leży skuty. W kapturze na głowie.

Nic mu się nie stało, potwierdzam. Tak, potwierdzam. Tych opuchlizn jutro nie będzie widać. Media nic nie zauważą. Ogólnie dobrze się trzyma, stary komuch. Ludzie na Kubie się nie starzeją, wujek Mario zawsze to mówił.

***

Niczego wam nie podpiszę. Nie powiem, co zdecydowałem i co zdecyduję. Jesteście źli w środku i na zewnątrz. Najpierw chcę zobaczyć, tu na moim biurku, obiecane mi plany mojej wspaniałej Sali Balowej. Chcę ją mieć jak najszybciej. A wy mi podsuwacie kolejne wojny. Najlepszemu na świecie kandydatowi do Pokojowej Nagrody Nobla. Mama nie byłaby zadowolona ze mnie. Nic już wam nie powiem. Dobrze, łączcie mnie z tą Kubą. Daleko to?

***

Halo, Waszyngton. Potwierdzamy wykonanie zadania. Bez strat własnych. Kubańczycy nie stawiali żadnego oporu. Przeciwnie, witali nas serdecznie. Machali nam amerykańskimi flagami. Sami naprawili nam śmigłowiec. Miał awarię przy lądowaniu. Mili są i bardzo gościnni, jak to Latynosi. Komunistów nienawidzą, każdy tu to powtarza. Nawet ten Number One, komuch stary. Tak, wszyscy są już po naszej stronie. Wojsko, policja, księża. Straż Pożarna też. Spokój panuje w tej Hawanie. Czysto tu, zielono i bezpiecznie. Kobiety, tak piękne bardzo, i o dziwo przede wszystkim białe. Czarne trudno na ulicy spotkać, mulatki też jakby się pochowały. Taksówki? Jeżdżą, czyste nawet, tylko benzyna strasznie tu droga. Za to jedzenie dobre. I tanie!

***

Widzicie, mówiłem, że z Kubą gładko pójdzie. Trzeba teraz sprowadzić stamtąd najlepszych bejsbolistów. Świetnych tam mają, prawie tak dobrych jak nasi. Mówiłem wam, że w młodości wspaniale grałem w bejsbol? Kiedyś Mama powiedziała mi: synku jak ty wspaniale grasz w bejsbol. Dziękuję Mamo, odpowiedziałem jej i pomyślałem, że mógłbym być najlepszym na świecie zawodnikiem.

Na szczęście Chińczycy nie grają tak dobrze w bejsbola jak my, choć sale balowe mają większe. Zróbcie mi konferencję, opowiem o naszym zwycięstwie na Kubie.

***

Jak to się mogło stać, jak to pomylono dokumenty przy składaniu. Kto je rozrzucał? OK, to kto je składał? To gdzie oni są teraz? To daleko od Kuby? Byłem tam kiedyś? Nie pamiętam, pewnie nie mają porządnej sali balowej. Połączcie mnie z tą ich Hawaną.

***

Halo, halo tu Warszawa. Polska, to Europa jest. To ja Tom. Jak to co tu robię, jestem tu ambasadorem, sam mnie mianowałeś. Tak USA, nie Izraela, ech żarty się ciebie trzymają. Tutaj spokój, wszyscy nas kochają. Nawet komuniści.

Nie, nie, żadnej naszej inwazji nie zauważyli. Nie przejmuj się byle pomyłką. Zresztą nie było naszej pomyłki. Nie było inwazji, tylko jest rotacja naszych wojsk. Od tygodnia chodzili za mną i powtarzali, że są bardzo zaniepokojeni planowaną redukcją naszych wojsk w Europie. Ciągle pytali, czy prawdą jest, że redukujemy, bo nawet już zachodnie media piszą, że twoja decyzja o redukcji zapadła. A oni oczekują naszych wojsk jak kania dżdżu. To taka lokalna mądrość, pozytywna, przyjazna w wydźwięku dla nas. Rozmawiałem z Nałoki, pamiętasz go. Pamiętasz, Tom śmiał się, że on ma uśmiech jak szympans, snusem go poczęstował. Nie Tom jego, tylko Nałoki Toma, dają kopa te jego snusy. Nałokiemu powiedziałem, że to ćwiczenia były sprawdzające jego lojalność przed rotacją naszych wojsk. I teraz Nałoki może mówić, że te cztery tysiące to jego zasługa. Wyprosił u ciebie, bo go wspierasz i szanujesz. Za to kazałem mu wybudować salę balową na twój przyjazd.

Wojsko też jest zadowolone. Bardzo nawet. Mam tu naszego majora, posłuchaj przyjacielu głosu prawdziwego amerykańskiego żołnierza.

***

Panie prezydencie, God Bless America, major Gump melduje. Wszyscy chcemy zostać na tej Kubie. Piękny to kraj, przyjaźni nam ludzie, zupełnie inaczej niż w Afganistanie. No i te, te ich perrooogi, pyszne perrooogi, różne i pyszne, przepyszne. Obronimy je przed komunistami.

Piotr Gadzinowski

WITAMY W KLUBIE

Po miesiącach niezadowolenia, skarg, perswazji, próśb, błagań i gróźb w końcu to nastąpiło. Gdzieś tam, wyżej, poszedł komunikat, że nie jesteśmy zadowoleni z takiego stanu i postanowiono ogłosić na Osiedlu referendum. „Większość” była przeciwna zmianom, lecz „mniejszość” miała sporo rzeczowych argumentów w swych wilgotnych dłoniach. Argumenty te, solidnie podlane sosem z uprzedzeń, przyprawione hurrapatriotycznym pieprzem i okraszone bogoojczyźnianym zaśpiewem, były komunikowane wszem i wobec, przy użyciu wszystkich dostępnych form przekazu. Zadufana w sobie „większość” nic nie robiła sobie z tej „awantury” – jak to nazywała, gdyż twierdziła, że „mniejszość” oczekuje niemożliwego i że nic się nie zmieni po referendum, bowiem gdy „większość” do niego nie przystąpi to „mniejszość” polegnie utopiona w niewystarczającej frekwencji i referendum ważne nie będzie, zatem należy je olać i będzie po staremu.

Referendum się odbyło. „Większość”, która poprzez swoje działania okazała się mniejszością, dostała faktami po ryju niczym mokrą szmatą utytłaną w czymś nieprzyjemnym. Lud przemówił. Wskazano nowego ajenta Sklepu Osiedlowego i zamiast Pana Czesia ową mekkę wszystkich spragnionych prowadzić będzie teraz ktoś inny. Czekamy na wybory. Nic to nie zmieni: obsługa sklepu nadal będzie opryskliwa, wódka ciepła, a śledzie przeterminowane. Ale teraz będą przeterminowane demokratycznie! A za to warto się napić nawet ciepłej wódki! Na zdrowie!

OBYWATEL JANEK

eprasa.pl a011507e6d

Spod kardynalskiego kapelusza

Nasi drodzy parlamentarzyści

Od kilku miesięcy dziennikarze śledczy z TVN24 przedstawiają wyniki swoich drobiazgowych dochodzeń medialnych, w których analizują wszystkie wydatki naszych parlamentarzystów pod kątem prowadzenia ich biur poselskich, a także transportu.

Dotychczas w ramach tego cyklu ukazało się kilka reportaży, które zapewne mocno podniosły ciśnienie niejednemu wyborcy. Na początek dziennikarze wzięli na warsztat posłów obecnej kadencji i przeanalizowali szczegółowo koszty prowadzenia ich biur poselskich.

Odkurzacz marki „Posłanka"

I tu ważne wprowadzenie. Każdy poseł, poza swoim wysokim uposażeniem, otrzymuje także comiesięcznie środki finansowe na prowadzenie wszystkich swoich biur poselskich, a także na płace dla swoich pracowników. To rocznie blisko trzysta tysięcy złotych, a więc kwota, która robi wrażenie na przeciętnym wyborcy. I nie byłoby w tym nic nagannego, gdyby te pieniądze – pochodzące w całości z naszych podatków – były wydawane przez parlamentarzystów zgodnie z przeznaczeniem. Z dziennikarskiego śledztwa wynika jednak, że od lat nasi sejmowi milusińscy wydają je na sprzęty, które co prawda obciążają finansowo Kancelarię Sejmu, ale nie zawsze znajdują się na wyposażeniu biur poselskich. Możemy się tylko domyślać, że skoro zostały zakupione, to są w posiadaniu parlamentarzystów, a więc są wykorzystywane w ich życiu prywatnym.

fot. Ilustracja AI

O pomysłowości robionych zakupach naszych politycznych wybrańców można by nakręcić wiele filmów sensacyjnych albo napisać niejedną książkę. Drony, meble ogrodowe, elektronika, urządzenia do wyposażenia kuchni i łazienki, ekskluzywne odkurzacze, krótko mówiąc, wszystko, co nasi parlamentarzyści uznali za niezbędne, aby mogli lepiej służyć swoim wyborcom. Czyli nam wszystkim. Gdy jednak dziennikarze w kolejnych odsłonach cyklu podejmowali próby ich dopytania, w jaki sposób te zakupione przedmioty wpływają na prace ich biur poselskich albo dlaczego ich tam nie ma, spotykali się – co zaskakujące – z dziwnymi reakcjami. Albo z próbą nieudolnego kłamstwa, albo z zarzutem, że cykl tych reportaży to jedynie taka polityczna nagonka na polityków. Co tym bardziej zabawne, że tak w rozmowach z dziennikarzami reagowali wszyscy bez względu na polityczne barwy posła czy posłanki. Bo czy parlamentarzysta ma liberalne, konserwatywne, katolickie czy lewackie poglądy, to przytulanie publicznych pieniędzy, nawet w sposób nieetyczny, wychodzi mu tak samo dobrze.

Samochód marki „Poseł"

Dziennikarze poszli w swoich poszukiwaniach jeszcze dalej i „na warsztat" wzięli także to, jak poruszają się po kraju nasi wybrańcy narodu. Wiadomo, że każdy parlamentarzysta ma przez cały rok bezpłatne przeloty samolotem, przejazdy koleją i autobusami na terenie całego kraju oraz bezpłatną komunikację miejską. Nasi posłowie i posłanki dodali sobie też możliwość korzystania ze swoich samochodów i taksówek na koszt podatnika. W praktyce wygląda to tak, że Kancelaria Sejmu zwraca im koszt wszystkich przejazdów taksówkami. Jeśli chodzi o samochody osobowe, koszty przejechanych kilometrów są wypłacane jedynie na podstawie deklaracji parlamentarzysty; bez żadnej kontroli ze strony służb sejmowych. I nie byłoby w tym nic nagannego, gdyby były to kilometry realnie wyjeżdżone przez posłankę czy posła w celach publicznych. Okazuje się jednak, że niezwykle szybko nasi wybrańcy zorientowali się, że te słynne sejmowe „kilometrówki" mogą być świetnym i łatwym sposobem „dorobienia" do uposażenia parlamentarzysty.

Z analiz dziennikarzy wynika, że nasi „drodzy politycy", mimo iż korzystają z darmowych przelotów do stolicy czy darmowych biletów kolejowych, wykazują niewyobrażalne liczby przejeżdżonych przez nich kilometrów. Sejmowi rekordziści mogliby objechać – przy podanej przez siebie liczbie kilometrów – całą kulę ziemską. Oczywiście, na koszt podatników.

Zdumienie budzi fakt, że podobnymi rekordami w dziedzinie transportu i turystyki wykazali się także ci parlamentarzyści, którzy na co dzień – z racji pełnienia funkcji rządowych czy parlamentarnych – dysponują służbowymi samochodami, kierowcami, a nawet ochroną osobistą. Nawet oni podejmowali żenujące próby tłumaczenia dziennikarzom, że pozostałe „kilometrówki" wyjeździli w swoich okręgach wyborczych w weekendy. Zauważmy jednak, że by objechać całą kulę ziemską, a takie dane wynikają z ich oświadczeń, musieliby jeździć po swoim okręgu wyborczym całą dobę. Ale – co wyraźnie tutaj widać – dla dobra nas wszystkich niejeden poseł czy posłanka są gotowi do takich poświęceń.

Leasing typu „Elektorat"

Hitem ostatnich lat jest praktyka obciążania przez naszych parlamentarzystów Kancelarii Sejmu kosztami leasingu luksusowych samochodów. Do łupienia Kancelarii tysiącami złotych z „kilometrówek" dodano jeszcze numer na nową limuzynę. Nagle i niespodziewanie większość naszych posłów potraciła swoje dotychczasowe samochody i przesiadła do leasingowanych limuzyn. I nie byłoby w tym bizantyjskim przepychu nic nagannego, gdyby nie fakt, że znów kosztami obciążono nas, podatników.

Mało tego. Bezczelność tego numeru polega na tym, że formalnie płaci za leasing Kancelaria Sejmu, a po zakończeniu programu leasingowego prawo do pierwokupu samochodu ma nie Sejm, ale dany poseł lub posłanka. Kupuje wtedy leasingowaną limuzynę, szybko odsprzedaje ją lub oddaje komuś z rodziny i bierze w kolejny leasing nową limuzynę, za który płacimy w kolejnych latach my wszyscy, bo przecież kochamy naszych parlamentarzystów.

Refleksje nad Ojczyzną

W ostatniej odsłonie tego cyklu dziennikarze zajęli się „izbą refleksji", czyli naszym Senatem. Prawdopodobnie liczyli na to, że być może senatorki i senatorzy wykażą się choćby zadumą nad dobrem wspólnym, jakim jest nasze państwo. No, cóż. Wyniki śledztwa i szczegółowa analiza dokumentów senackich, a przede wszystkim próby rozmów z wybranymi przedstawicielami narodu dowodzą, że po głębokiej refleksji nasze drogie senatorki i nasi drodzy senatorzy – aby nie odbiegać od moralnych standardów wypracowanych przez partyjne koleżanki i kolegów z Sejmu – wybrali taką samą drogę.

Z pracy śledczej dziennikarzy TVN24 wynika jednoznacznie, że nasi parlamentarzyści stworzyli genialny w swojej prostocie system dorabiania – do i tak wysokiego uposażenia poselskiego – kolejnych setek tysięcy złotych. I to legalnie. Czy jednak całkiem moralnie? Z tych opowieści wynika jeszcze jedna oczywista prawda. Otóż, nic tak nie jednoczy naszych polityków – od lewa do prawa – jak miłość do publicznych pieniędzy. Dotyczy to zarówno tych, którzy przez całą kadencję płaczą nad losem wykluczonych, biednych, wszelkich mniejszości, bezdomnych czy prześladowanych, jak i tych, którzy codziennie odwołują się do Boga, wartości chrześcijańskich, postaw patriotycznych i wszystkich świętych. Jednoczy ich niewyobrażalna pazerność, bezczelność i tupet. I jest to największa i najsilniejsza koalicja, o jakiej w realnej polityce nikt nawet marzyć nie może.

Andrzej Gerlach

FAKTY PO MITACH
TYGODNIK FAKTY PO MITACH
(INDEX 434000, ISSN 2719-5309)

Adres do korespondencji:
ul. Łąkowa 11, 90-562 Łódź
(biurowiec Tower Building)
sekretariat: tel. 501 258 385
w godz. 10.00-14.00
redakcja@faktypomitach.pl
listy@faktypomitach.pl
www.faktypomitach.pl
tygodnikfaktypomitach

Redaktor naczelny: J. Dariusz Cychol
Redaguje zespół: Anton Arbatow, Bożena Bednarek, Joanna Cyterska, Łukasz Czarnocki, Piotr Gadzinowski, Katarzyna Wilk-Wojtczak, Włodzimierz Galant, Andrzej Gerlach, Joanna Hańderek, Jakub Jabłoński, Wacław Jerzy Koniecpolski, Michał Kostur, Artur K. Lis, Krzysztof Lubczyński, Włodek Michalak, Tadeusz Nowak, Adam Papierniok, Bolesław Parma, Stefan Płonicki, Sławomir Sadowski, Joanna Senyszyn, Agnieszka Stefańska, Grzegorz Szokiński, Dorota Wróblewska.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiustacji i skracania tekstów. Nie zwracamy materiałów niezamówionych.
Wydawca:
„Mediator – Jan Dariusz Cychol"
ul. Pedagogiczna 22, 05-840 Brwinów
Regon: 141814816 NIP: 534 110 45 88
Dział kolportażu: kolportaz@faktypomitach.pl
Druk: ZPR MEDIA S.A.
ul. Jubilerska 10, 04-187 Warszawa

Dystrybucja: **Kolporter S.A., Garmond Press S.A.,**
Wersja online: **nexto.pl e-Kiosk.pl eGazety.pl eprasa.pl**
Prenumerata redakcyjna:
prenumerata@faktypomitach.pl
miesięczna – 44 zł (4 wydania)
III kwartał – 143 zł
„DO-CENT" sp. z o.o.
05-840 Brwinów, ul. Pedagogiczna 22
Nr konta: 32 1240 1242 1111 0000 1588 4921
Poczta Polska S.A.: sklep.poczta-polska.pl

eprasa.pl a011507e6d

ZAORANE

Kielce

Policja zatrzymała 35-latka, który masturbował się na oczach pasażerów autobusu. Mężczyzna odpowie przed sądem za „czyn nieobyczajny" i zanieczyszczenie wnętrza pojazdu. Nie został aresztowany. Pewnie wkrótce wróci do swojego hobby. Policja nie zdradza jednak, w autobusie jakiej linii doszło do przestępstwa. Zbyt duże ryzyko – wycieczka księży z Sosnowca mogłaby okupować wszystkie miejsca siedzące przez wiele dni. Oprócz niedziel, oczywiście.

Stargard

Poszukiwany przez policję oszust został osaczony przez mundurowych w jednym z mieszkań w bloku. Zamiast poddać się lub uciekać „gdzie pieprz rośnie" wspinał się po oknach budynku aż dotarł na dach. Co miał zamiar robić dalej? Może liczył na wniebowstąpienie?

Jarocin

Do komendy policji zgłosił się mężczyzna, któremu ktoś bez powodu wybił szybę w oknie. Całe zajście zostało uwiecznione na monitoringu. Widać na nim, jak mężczyzna podjeżdża do budynku rowerem, zatrzymuje się, a następnie spod kurtki wyjmuje jakiś przedmiot, którym z całej siły uderza w szybę. Jak się okazało, nie była to żadna zemsta ani porachunki. 39-latek przyznał, że zbił szybę... ze złości na swoją partnerkę.

Radomsko

Damski bokser i domowy awanturnik stracił rezon w perspektywie spotkania z policjantami. Najwyraźniej należał do tej grupy agresorów, których IQ łatwo pomylić z temperaturą w pokoju. Ukrył się na strychu pod warstwą wełny szklanej. Zdradził go... wystający łokieć.

Pelplin

O tym, że papierosy szkodzą, nie trzeba już nikomu tłumaczyć. Nie chodzi tylko o rujnowanie zdrowia, ale i finansów. Przekonał się o tym 52-latek, który puścił dymka, a na koniec wyrzucił tlący się niedopałek papierosa do śmietnika przy pasażu handlowym. Ogień bardzo szybko objął kartony oraz inne łatwopalne materiały i rozprzestrzenił się na cały kompleks handlowy. Straty oszacowano na 1,8 mln zł. Mężczyzna wkrótce stanie przed sadem. Grozi mu odsiadka i wypłata rekompensaty.

Połomia

Informacja o pojawieniu się niedźwiedzia rozeszła się po okolicy szybciej niż błyskawica. Gminni urzędnicy natychmiast uruchomili procedury bezpieczeństwa, strażacy patrolowali teren dronem z termowizją, a policja monitorowała okolice szkół i zabudowań. Niepotrzebnie, bo krążące w sieci zdjęcie misia okazało się... wygenerowane przez sztuczną inteligencję. Gdyby polskie służby reagowały tak w obliczu np. drapieżników w sutannach, nasz kraj byłby o wiele bezpieczniejszy.

Z PiSiej pupy się wyrwało:

To jest wielka fala, która przetoczy się przez Polskę i zakończy odejściem Tuska. Dziś mamy do czynienia z odejściem „Tuska krakowskiego", ale to dopiero początek zmian w całym kraju.

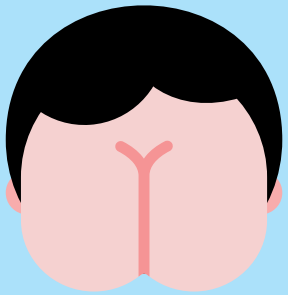

Przemysław Czarnek
poseł

„W ubiegłym roku zrobiliście przepiękną monstrancję z kamyków i kwiatów, w tym roku przepiękny kielich i hostię. (...) Życzę Wam i o to się modlę, by umacniało się w Was pragnienie przyjmowania Komunii Świętej".

bp Jerzy Mazur SVD, ordynariusz diecezji ełckiej

***

„Nie może być kultu słabości. Budowanie tożsamości narodowej na klęskach, porażkach, cierpiętnictwie, poczuciu wiecznej ofiary (...), jest sianiem ziaren pod kolejne katastrofy. Wychowywanie narodu na zwycięstwach powoduje, że wychowujemy przyszłych wygranych".

Piotr Zychowicz, twórca kanału Historia realna

***

„Będziemy codzienną pracą pokazywali, że Węgry i Polska są jak jedna pięść. Będą działać i w Brukseli, i w sprawach geopolitycznych, i w załatwianiu różnych wspólnych interesów, bo mamy prawie wyłącznie wspólne interesy".

Donald Tusk, premier

„Kiedy wojna się zakończy, cała Unia Europejska powróci do zakupu rosyjskiego gazu, bo jest on tańszy. To nakazuje konkurencyjność, geografia. Po prostu".

Peter Magyar, premier Węgier

„Kiedy twierdził tak Orban, oburzeniu nie było końca. Mówiono o *agenturze Kremla, rozbijaniu jedności Zachodu* i *prorosyjskiej narracji*. Kiedy oświadcza tak nowy premier Węgier jest to *zapowiedź politycznego realizmu, który coraz mocniej przebija się w Europie*".

Leszek Miller, były premier

***

„(Paweł Kowal – red.) usłyszał ode mnie dwa pytania: dlaczego Koalicja głosowała przeciwko ustawie penalizującej banderyzm oraz dlaczego zmuszają Polaków do akceptacji banderyzmu w Polsce i na Ukrainie oraz dlaczego jego rząd nie domaga się zniesienia dekretów gloryfikujących ludobójców z OUN UPA".

Małgorzata Zych, działaczka Towarzystwa Miłośników Lwowa

„Ja pani odpowiem, a pani sobie ponagrywa, bo bardzo zależy mi, żeby pani to nagrała (...). Chciałbym poprosić pani ludzi, żeby nie rozsiewali rosyjskiej propagandy".

Paweł Kowal, poseł KO

***

„(...) W PiS-ie każdy, od knajpianego szansonisty przez tabuny wypindrzonych jak do kościoła idiotek aż po ostatniego analfabetę, niczym *Ojcze nasz* ma do łba wbite, że wszystkiemu winny jest Tusk, a Ziobro nie ucieka tylko nie ma tu szans na uczciwy proces *przed niezawisłym sądem*".

Marek Barański, b. red. nacz. „Trybuny"

Opr. J.D.C.

eprasa.pl a011507e6d